

II. PRZEGLĄD PIŚMIENICTWA

DZIAŁ PRAWNICZY

Stanisław Batawia, *Proces społecznego wykołajania się nieletnich przestępców*, Warszawa 1958, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, s. 335

Praca składa się z dwóch odrębnych części. Część pierwsza obejmuje wyniki badań 50 nieletnich przestępców, którzy byli badani w Łodzi po raz pierwszy w okresie od listopada 1949 r. do grudnia 1950 r. i których dalsze losy śledzone były na podstawie kolejnych czterokrotnych katamnez do początku 1955 r. oraz uzupełnione danymi o ich dalszej karalności, uzyskanymi ostatnio w 1950 r.

W badaniach tych, przeprowadzonych na tle środowiska domowego i procesu wykołajania się nieletnich przestępców, pomocne były autorowi osoby, które pełniły zarazem zwykle przez pewien czas funkcję kuratora i które nawiązywały ścisły kontakt z rodzicami (matką lub ojcem) i rodzeństwem, odwiedzały bardzo często dom rodzinny badanego w okresie obserwacji. Widzimy więc, że w badaniach tych połączony został specjalny nacisk na dokładne poznanie środowiska domowego, w ramach którego przebiegał proces wychowawczy nieletniego przestępcy. Tylko w wyjątkowych przypadkach, w których wypowiedzi w sprawach dotyczących sytuacji domowej i trybu życia rodziców budziły poważne zastrzeżenia, dokonywano badania u sąsiadów. Uzyskane więc w takich warunkach anamnezy o badanych, kilkakrotnie jeszcze sprawdzane i uzupełniane, dane o ich dzieciństwie i rozwoju, trudnościach wychowawczych itd., różnią się istotnie od danych opartych na przeciętnych wywiadach środowiskowych, ograniczających się do 1–2 rozmów z ojcem lub matką. Tym samym badania te stanowią poważne źródło dla wyciągnięcia odpowiednich wniosków i uogólnień, jeśli chodzi o ocenę środowiska rodzinnego, stosowanych metod wychowawczych i szeregu innych istotnych czynników środowiskowych. Kilkuletnia obserwacja uwidacznia bowiem wyraźnie koleje losu badanych i umożliwia odtworzenie z dużą dokładnością w wielu przypadkach procesu ich społecznego wykołajania się.

Na podstawie uzyskanych katamnez, z których ostatnia obejmowała osoby w wieku powyżej 17 lat, trzecia część tych osób liczyła już powyżej 20 lat, wszystkie zbadane przypadki podzielić można na kilka grup.

W pierwszej grupie znajduje się tylko 5 nieletnich przestępców, którzy w okresie 4 lat po pierwszej sprawie sądowej nie popełniali przestępstw, uczyli się lub pracowali i których społeczna postawa nie budziła żadnych istotnych zastrzeżeń. Jest to grupa nieletnich poprawionych.

Druga grupa badanych (10 przypadków) to nieletni, którzy w okresie ob-

serwacji nie popełniali wprawdzie przestępstw (poza dwoma sporadycznymi przypadkami drobnych kradzieży okolicznościowych), ale których cechowały: negatywny stosunek do nauki i pracy, nadużywanie alkoholu i aspołeczne zachowanie się. Jest to grupa nieletnich tylko częściowo poprawionych.

Najliczniejszą grupę badanych (25 przypadków) stanowią nieletni, którzy w okresie obserwacji nadal popełniali przestępstwa i wśród których istnieje pokaźna grupa osobników poważnie społecznie wykołejonych.

Wreszcie grupa 10 nieletnich stanowi grupę przypadków „niekwalifikowanych”, z uwagi na zbyt krótki okres katamnezy, uniemożliwiający zaszerogowanie ich do jednej z wydzielonych grup (poprawionych, częściowo poprawionych lub nie poprawionych).

Według zapowiedzi autora (s. 10) problematyce recydywy poświęcone zostanie niebawem specjalne opracowanie, oparte na badaniach dotyczących 500 przypadków. Ta praca będzie niewątpliwie bardzo wartościowym uzupełnieniem omawianej pracy. Słusznie bowiem autor stwierdza (s. 11—12), że „dopiero odtworzenie historii życia badanych nieletnich pozwala czytelnikowi na należyte zorientowanie się w całokształcie problematyki i właściwą ocenę materiału. Dopiero na gruncie zgromadzonych faktów wyłaniają się z całą wyrazistością wszystkie popełnione przez dom rodzinny, szkołę, sądy, zakłady wychowawcze i poprawcze oraz różne inne instytucje błędy, które odgrywają zasadniczą rolę w pogłębianiu procesu wykołejania się nieletniego”. Stąd też i w omawianej pracy kazuistyka słusznie stanowi bardzo istotną część publikacji.

W drugiej części pracy zawarto wyniki badań dalszych losów 100 nieletnich przestępców pochodzących z Warszawy, a zwolnionych z zakładów wychowawczych i poprawczych w latach 1951—(1952. Badaniem objęto wszystkich nieletnich zwolnionych w tych latach przez sąd dla nieletnich w Warszawie.

W okresie ostatniej katamnezy na początku 1956 r. niemal wszyscy badani mieli powyżej 19 lat. W wieku 21—25 lat było aż 67 dawnych wychowanków zakładów. Zdaniem autora, uzyskany materiał zezwala stwierdzić, jak przebiegał dalszy proces społecznego wykołejania u znacznej liczby osobników zwolnionych z zakładów oraz uwidacznia przynajmniej w ogólnych zarysach problematykę prognozy.

W związku z uzyskanymi w 100 przypadkach katamnezami wyodrębniono następujące grupy:

1. poprawionych, którzy w okresie 3 lat po zwolnieniu z zakładu nie popełnili przestępstwa i nie zachowywali się w sposób aspołeczny (ogółem 30 osobników),
2. poprawionych częściowo, nie popełniających przestępstw, ale prowadzących na ogół aspołeczny tryb życia (12 osobników),
3. nie poprawionych, popełniających nadal przestępstwa, oraz dziewczęta trudniące się nadal nierządem (49 przypadków),
4. przypadki „niekwalifikowane”; należy tu 9 osobników, których zachowanie się w okresie katamnezy nie mogło zostać dokładnie ustalone.

Odtworzone w pracy losy 100 nieletnich przestępców pochodzących z Warszawy oraz 50 nieletnich badanych w Łodzi stanowią ściśle powiązanie problematyki przestępczości nieletnich z zagadnieniem przestępczości młodo-

cianych oraz recydywy w ogólności, jako doniosły problem społeczny, polityczno-kryminalny i penitencjarny.

W zakończeniu pracy wysuwa autor na podstawie przeprowadzonej analizy zbadanych przypadków m. in. główne wnioski, które przedstawiam dalej.

I. Specjalnie negatywne oblicze mają domy rodzinne tych nieletnich, u których stwierdza się wczesny początek demoralizacji i szybki proces społecznego wykołejania się.

Jedynie 35,3% badanych nieletnich miało ojca i matkę, aż 48,6% było półsierotami, przy czym odsetek samotnych matek wynosił 34%. Jedynie około 20% matek mogło poświęcać więcej czasu na opiekę nad dziećmi, ponieważ aż 70% matek pracowało zawodowo, a 10% niepracujących zarobkowo matek nie mogło się zajmować należycie dziećmi z uwagi na przewlekłe choroby.

Prawie połowa badanych nieletnich miała ojców alkoholików, przy czym wśród ojców tych nieletnich, którzy się wykoleili całkowicie społecznie, odsetek alkoholików wynosił 69%. Stąd też warunki materialne w domu rodzinnym były w większości wyraźnie złe, a w pozostałych przypadkach pozwały zaledwie na zaspokojenie najbardziej zasadniczych potrzeb.

Niepokojąco niemal we wszystkich przypadkach przedstawia się sprawa opieki i kontroli oraz stosowanych metod wychowawczych i bardzo niepomysłnie wypada analiza stosunku uczuciowego rodziców do dzieci. W związku z tym autor słusznie stwierdza, że już pierwsze sygnały ostrzegawcze w postaci zaniedbywania nauki, częstego przebywania poza domem, wagarów szkolnych i ucieczek z domu należy zawsze traktować bardzo poważnie i otoczyć takie dzieci niezwłocznie szczególną troską, zanim niepokojące oznaki zaniedbania albo demoralizacji utrwala się w postaci nowego trybu życia i powiązania się tych nieletnich z (grupami) zdemoralizowanych rówieśników.

Z uwagi na to, że w genezie trudności wychowawczych tkwi nader często negatywny stosunek takich dzieci do domu rodzinnego, co od razu przekreśla możliwość skutecznego oddziaływania rodziny na dziecko, jedynie szkoła — zdaniem autora — mogłaby pod tym względem odegrać dużą rolę. Ścisła współpraca szkoły z poradniami psychologiczno-wychowawczymi i specjalistami w zakresie pedagogiki specjalnej może jednak dopiero dać nauczycielom i wychowawcom w szkołach podstawowych właściwą ocenę istniejących trudności i racjonalnych sposobów postępowania. Dlatego też nieodzowne jest przede wszystkim utworzenie półinternatów (przebywanie wieczorem i nocą w domu), ażeby dzieci te izolować od wpływów ulicy i grup wykołejonych rówieśników. W związku z tym autor zwraca uwagę na fakt braku u nas asystentek społecznych, co stanowi bardzo poważną przeszkodę w pracy wydziałów opieki społecznej, ponieważ jak wykazuje doświadczenie, bez tego rodzaju fachowej pomocy akcja opiekuńcza nie może być należycie prowadzona.

II. Konieczne jest niedwuznaczne wyeliminowanie z sądownictwa dla nieletnich wszelkich tendencji represyjnych i oparcie działalności tych sądów na przesłankach wychowawczych. Sąd dla nieletnich powinien stosować środki wychowawczo-poprawcze w zależności od stopnia moralnego zaniedbania i rozmiarów wykołejania nieletniego, biorąc pod uwagę czyn przestępny tylko jako jeden z objawów braku jęgo adaptacji społecznej.

Zasadniczym zadaniem sądu dla nieletnich jest położenie kresu dalszemu procesowi wykołejania się młodzieży. Dlatego też musi on właśnie rozpa-

trywać czyn nieletniego w ścisłym powiązaniu z całokształtem danych o pod-sądnym i za podstawowe kryterium przy wykołejeniu uznać dane o rozmiarach demoralizacji.

Pałącą sprawą jest utworzenie przy sądach dla nieletnich kadry etatowych kuratorów, sprawujących funkcje asystentów społecznych, których głównym zadaniem byłoby przeprowadzanie wywiadów środowiskowych i zbieranie wszystkich potrzebnych materiałów w każdej sprawie. Poza tym konieczne jest utworzenie zakładów obserwacyjno-rozdzielczych, ponieważ często dopiero kilkutygodniowe obserwacje i badania psychologiczno-lekarskie mogą pomóc sądowi w wydaniu właściwego orzeczenia. W końcu sędzia dla nieletnich powinien mieć uzupełniające wykształcenie w zakresie psychologii i psychopatologii dziecka, a poza tym powinien orientować się należycie w zagadnieniach kryminologicznych związanych z przestępczością nieletnich i młodocianych oraz posiadać odpowiednie doświadczenie życiowe. Dlatego też w czasie aplikacji należy umożliwić przyszłemu sędziemu dokładne zapoznanie się z zakładami wychowawczymi i poprawczymi, schroniskami dla nieletnich, pracami, poradni psychologiczno-lekarskiej, zakładu obserwacyjno-rozdzielczego itp.

III. Zasadnicza przyczyna złych wyników działalności większości zakładów poprawczych tkwi w błędnych założeniach pracy tych zakładów, w niewłaściwym podejściu do podstawowych zagadnień wychowawczych. Jest to wynikiem przede wszystkim braku posiadania przez olbrzymią większość wychowawców wykształcenia w zakresie pedagogiki specjalnej. Wychowawcy ci nie umiejąc dotrzeć do podłoża trudności wychowawczych, traktują każdy bardziej jaskrawy przejaw tych trudności jako wyraz braku dyscypliny lub złośliwej niesubordynacji oraz posługują się karaimi jako rzekomo skutecznym środkiem zaradczym.

Brak w zakładach badań psychologicznych i psychiatrycznych, zupełny brak miarodajnych informacji o przeszłości wychowanka i przebiegu procesu demoralizacji niezmiernie utrudniają pracę wychowawczą. Zasadniczo błędne jest zwalnianie nieletnich z zakładów poprawczych po upływie 1—1½ roku (1/3 badanych znajdowała się w zakładach nawet poniżej 1 roku) i to tym więcej, że sądy kierują do tych zakładów nieletnich już znacznie zdemoralizowanych.

Bardzo znamienne są wypowiedzi i wnioski autora dotyczące młodocianych przestępców w wieku 17—21 lat i to w związku z tym, że przeprowadzone katamnezy w 150 przypadkach uwidaczniają w całej pełni skutki błędnego ustawodawstwa w odniesieniu do młodocianych. Wnioski autora wynikające z tych badań brzmią podobnie jak wnioski kryminologów wielu innych krajów, którzy domagają się całkowitego zerwania z błędną zasadą wymierzanie sankcji 'karnych pod kątem widzenia samego czynu przestępnego i zastosowania wobec tych przestępców odpowiednich środków poprawczych w zależności przede wszystkim od rozmiarów wykołejenia społecznego młodocianego przestępcy. Tylko zakłady 'typu borstalowskiego, będące modyfikacją zakładów poprawczych, mogą okazać się w praktyce celowe i skuteczne w stosunku do młodocianych recydywistów i jedynie one mogą spowodować pożądane zmiany w kształtowaniu się recydywy. Praktyka bowiem wykazała, że późniejsze kary więzienia u większości młodocianych przestęp-

ców nie zmieniły ich postawy społecznej, a przeciwnie, związały ich ostatecznie ze środowiskiem przestępczym.

Przystępując do ogólnej oceny pracy stwierdzić należy, że praca autora, oparta na żmudnych i sumiennych badaniach naukowych, niewątpliwie uzupełni talk bardzo ubogą literaturę naukową w zakresie przestępczości nieletnich i młodocianych oraz stanowić będzie wartościowe źródło przy rozwiązywaniu aktualnych zagadnień związanych z tą dziedziną przestępczości, zarówno ze stanowiska polityczno-kryminalnego, jak i ze stanowiska penitencjarnego.

Podkreślić należy, że wnioski autora zbieżne są na ogół z wnioskami kryminologów innych krajów, którzy oparli się również na gromadzonym od dziesiątek lat bogatym materiale dowodowym.

Odnosi się to przede wszystkim do wniosku autora, w którym stwierdza, że kara pozbawienia wolności, nawet najbardziej racjonalnie planowana, całkowicie zawodzi w odniesieniu do młodocianego przestępcy i to właśnie dlatego, że jest on osobnikiem jeszcze niedojrzałym psychicznie, że wymaga on specjalnych metod oddziaływania, których nie można stosować w warunkach więziennych. Stanowisko autora pokrywa się w zasadzie ze stanowiskiem zajęтым przez V Międzynarodowy Kongres Sędziów dla Nieletnich, którzy obradował w Brukseli w dniach od 14 do 18 VII 1958 r., a który m. in. przyjął, że górną granicę odpowiedzialności nieletnich powinien stanowić wiek 21 lat, ponieważ te same względy, które przemawiają za określeniem w większości krajów pełnoletności na lat 21, przemawiają również za podniesieniem odpowiedzialności karnej do tej samej górnej granicy. Poza tym Kongres ten wyraził pogląd, że z uwagi na szereg różnic indywidualnych, zarówno ze względu na osobowość małoletniego, jako też i na rodzaj popełnionego czynu, ustawodawstwa powinny zezwalać z jednej strony na stosowanie we wszystkich przypadkach kar zwykłych dla młodocianych w wieku od 18—21 lat i odwrotnie, stosowania środków wychowawczo-poprawczych do pewnej kategorii młodocianych w wieku od 21 do 25 roku życia¹.

Zdzisław Karpinski

Wiesław Skrzydło, *Z problematyki genezy i istoty partii politycznych*, Annates UMCS, Vol. V, 3, Sectio G, Lublin 1958, s. 33—83

W państwach kapitalistycznych w ostatnich latach rozwinęły się szeroko tzw. nauki polityczne. Obejmują one swymi zainteresowaniami całokształt zjawisk politycznych w życiu współczesnego społeczeństwa. Pokażne miejsce w pracach z tej dziedziny zajmują przeważnie rozważania o partiach politycznych. Pojawiają się też GO roku stosunkowo liczne prace poświęcone w całości partiom politycznym, które ujmują się w nich z bardzo różnych punktów widzenia.

¹ Por. H. Zabrodzka, *V Międzynarodowy Kongres Sędziów dla Nieletnich w Brukseli, Odpowiedzialność młodocianych w świetle dyskusji V Międzynarodowego Kongresu Sędziów dla Nieletnich*, Biuletyn Inspektorów Społecznych i Kuratorów Sądowych dla Nieletnich 1958, nr 2, s. 11—18.

W literaturze marksistowskiej nie wykształciła się jeszcze odrębna gałąź wiedzy, która obejmowałaby swymi zainteresowaniami krąg spraw, o których traktują tzw. nauki polityczne. Nie znaczy to 'Oczywiście, że materie te są w ogóle pomijane. Mowa o nich częściowo w ramach innych dyscyplin naukowych, np. w teorii państwa i prawa, w materializmie historycznym, w ekonomii politycznej itp.

Wydaje się, że są wszelkie dane rzeczowe, aby wykształcić czy rozwinąć gałąź wiedzy marksistowskiej, traktującej o materiach omawianych w tzw. naukach politycznych, a w tym także, alby rozbudować naukę o partiach politycznych i to zarówno w państwach socjalistycznych, jak i kapitalistycznych. Rację ma w całości Z. Bauman, gdy nawołuje do wykształcenia w Polsce marksistowskiej socjologii partii politycznych („Myśl Filozoficzna” 1957. zes. 2).

W Polsce Ludowej dotychczas właściwie brak prac naukowych, poświęconych badaniu polskich partii politycznych, zwłaszcza z punktu widzenia ich roli w życiu państwowym. Praca M. K. Pospieszalskiego, *Partie polityczne w prawie polskim na tle ustawodawstw innych państw* (Sprawozdania PTPN za I i II kwartał 1948), krytykowana zresztą, potwierdza tylko zasadę. Dlatego z zadowoleniem trzeba powitać ukazanie się omawianej tu rozprawki W. Skrzydło, będącej fragmentem większej pracy autora. Praca ta powstała w Katedrze Prawa Państwowego UMCS pod kierownictwem prof. dra A. Burdy.

W rozprawie tej W. Skrzydło pisze o roli partii w życiu społeczeństw współczesnych, o pojęciu partii politycznej, o stosunku między partią polityczną a klasą społeczną, daje klasyfikację (typologię) partii politycznych oraz mówi o genezie partii politycznych. Do tekstu polskiego dołączone są streszczenia: rosyjskie i francuskie. W. Skrzydło ujmuje sprawę partii na gruncie nauki marksizmu-leninizmu. To decyduje w istotny sposób o jakościowej odmienności rozprawki autora od rozpraw na ten, sam temat ogłaszanych przez uczonych burżuazyjnych.

Nie oznacza to, że nie ma w pracy pewnych tez dyskusyjnych oraz niezbyt udatnych sformułowań. Na przykład wysoce wątpliwe jest twierdzenie, że „partia marksistowsko-leninowska w państwie socjalistycznym jest w zasadzie, z uwagi na swe podstawowe funkcje, jedyną i wyłączną formacją polityczną” (s. 64). Takie stanowisko nie docenia wyraźnie roli sojusznicznych stronnictw politycznych. (Nie mówię już o „formacjach politycznych” nastawionych niechętnie do socjalizmu.

Wysoce wątpliwa jest też teza o nadrzędności partii komunistycznej nad aparatem państwa socjalistycznego (s. 64). Teza ta, głoszona w swoim czasie przez prawnika radzieckiego J. Ł. Bermana (*Osnownyje woprosy teorii proletarskiego gosudarstwa*, Moskwa 1925, s. 75), została odrzucona przez teorię państwa socjalistycznego. Istotę stosunku między partią i aparatem państwa socjalistycznego oddaje trafnie sformułowanie W. G o m u ł k i („Trybuna Ludu z 11 III 1959 r.), że „partia jest stosem pacierzowym władzy ludowej”.

W nazbyt uproszczony sposób ujmuje też autor (s. 68) wymóg jedności światopoglądowej członków partii marksistowsko-leninowskiej. Na przykład PZPR, której światopoglądem jest materializm dialektyczny i historyczny, nie stawia warunku, aby każdy jej członek był ateistą.

Nie zawsze trafne jest też sformułowanie autora, że (s. 65) partie komunistyczne i robotnicze wypełniają określone funkcje w ramach burżuazyjnego systemu parlamentarnego i wchodzi w skład mechanizmu wielopartyjnego. Twierdzenie to nie bierze pod uwagę, że dziś jeszcze w ponad 30 państwach partia komunistyczna jest zdelegalizowana, także nie określa jakościowo innej roli partii komunistycznej w parlamencie burżuazyjnym aniżeli rola innych partii w systemie parlamentarnym.

W sumie publikacja W. Skrzydło jest interesującą zapowiedzią tego, że polskie prawoznawstwo wchodzi na tory objęcia swymi zainteresowaniami wszystkich faktycznie funkcjonujących w kraju instytucji politycznych.

Adam Łopatka

Roland Grassberger, *Psychologie des Strafverfahrens*, Wien 1950, ss. 336

Wartość książki R. Grassbergera polega przede wszystkim na szerokim ujęciu tematu pracy. We współczesnym prawie nie było dotąd monograficznego ujęcia psychologii postępowania karnego, które wiązałyby problemy tego działu wiedzy w jednolity system. Cenne prace Hansa Grossa, jak również wydana w 1834 r. praca A. Mittermaiera *Nauka o dowodzie w niemieckim procesie karnym* muszą już niestety być uznane za prace przestarzałe. W okresie międzywojennym ukazało się szereg interesujących prac z zakresu psychologia kryminalnej, do których zaliczyć trzeba przede wszystkim Birnbauma *Kriminalpsychopathologie und psychologische Verbrecherkunde*, Gorphego *La critique du Témoignage*, Hellwiga *Psychologie und Vernehmungstechnik bei Tatbestandsermittlungen*, Meinerta *Vernehmungstechnik*, Mönkemöllera *Psychologie und Psychopathologie der Aussage*, a także prace Piauta i Sterna. Każda z nich zajmuje się jednak tylko pewnym wycinkiem z zakresu psychologii kryminalnej. Praca R. Grassbergera wypełnia zatem istotną lukę w tej dziedzinie wiedzy. Zawiera ona takie bogactwo cennych wskazówek 'praktycznych dla organów wymiaru sprawiedliwości, iż żałować należy że są one niedostępne dla polskich czytelników, pracujących w tych organach.

Psychologia postępowania karnego składa się z trzech części. W pierwszej z nich autor wykłada podstawowe zagadnienia z zakresu psychologii ogólnej, w szczególności psychologii wrażeń zmysłowych. Drugą poświęca charakterystyce osób biorących udział w procesie i ich czynności. Ta część obejmuje trzy rozdziały, z których pierwszy zajmuje się prowadzeniem procesu i osobami prowadzącymi proces. W rozdziale drugim zamieszczona została problematyka przesłuchania i osoby przesłuchiwanej. Ostatnie dwa rozdziały zawierają analizę podmiotów procesu karnego, w szczególności oskarżyciela publicznego, obrońcy, oskarżyciela prywatnego, strony cywilnej, (świadka przywołanego do czynności sądowych i protokolanta. W trzeciej części pracy zamieścił autor charakterystykę stadiów i sytuacji postępowania. Omówił tu w szczególności doniesienie, postępowanie przygotowawcze, rozpoznanie sprawy, wyrokowanie, postępowanie związane ze środkami prawnymi, wznowienie postępowania.

Do bardzo interesujących należą wywody Grassbergera na temat przesłuchania. Omawiając to zagadnienie, zwraca autor uwagę na fałszywe zało-

zenie przesłuchania, polegające na spychaniu osoby przesłuchiwanej na pozycje uboczne. Osoba przesłuchująca nie może być punktem centralnym przesłuchania, jej rola jest bierna i polega na przyjmowaniu wyjaśnień osób trzecich. Jednym z najważniejszych zadań osoby przeprowadzającej czynność procesową jest skłonienie osoby przesłuchiwanej do mówienia. Ślady dawnych przeżyć tym łatwiej aktywizują się w psychice przesłuchiwanego, im więcej zainteresowania okazuje tym przeżyciom osoba pytająca. Nie powinna ona ujawniać, że sprawę już zna. Składający zeznanie ma być przekonany, że jego wyjaśnienia są czymś nowym i ważnym. Zraniona próżność bywa często czynnikiem hamującym zeznania. Nie powinno się też przerywać zeznań świadkowi gadatliwemu. Jego nieprzerwane wywody pozwolą niejednokrotnie na głębsze wniknięcie w jego życie psychiczne, kwalifikacje, uzdolnienia, nastroje, w świat jego zainteresowań. Osoba przesłuchująca obowiązana jest nie tylko do słuchania zeznań, ale do ich ciągłego kontrolowania z punktu widzenia logicznego powiązania i właściwego wyrażania się. Powinna ona także w czasie zeznań obserwować osobę zeznającego. Omawiając technikę protokołowania podkreśla autor m. in., że nie powinno się pisać protokołu w czasie zeznań. Najwłaściwiej byłoby notować tylko krótkie uwagi, które ułatwiłyby napisanie protokołu już po przyjęciu wyjaśnień. Jeżeli jednak zeznania są kłamlliwe, to celowe jest protokołowanie pewnymi etapami.

Wnikliwie analizuje autor istotę, przyczyny i przejawy podniecenia osoby składającej zeznanie oraz stosunek osoby prowadzącej sprawę do tego podniecenia. Wiele uwagi poświęca problematyce przygotowania się do przesłuchania, zaznaczając, że w zakres tego przygotowania wchodzić powinno przede wszystkim przestudiowanie akt, obejrzenie miejsca, zapoznanie się z personaliami, odtworzenie sytuacji szkicem i fotografią. Ponieważ pytania zadawane w czasie przesłuchania służą odtworzeniu związków kojarzeniowych, przesłuchujący znaleźć musi właściwy punkt zaczepienia. Autor określa ten punkt zaczepienia jako „zdarzenie indywidualizujące” (individualisierende Ereignis), Tak na przykład niezręczne będzie pytanie skierowane do podnieconego świadka katastrofy w brzmieniu: „proszę mi powiedzieć co świadek wie o wypadku”, bo wówczas świadek ten zacznie relacjonować przede wszystkim swoje przerażenie. Należałoby tu zacząć od pytania „kiedy świadek wszedł do autobusu”, „kto siedział obok”, „jak się zapowiadała, podróż” itp., bo poprzez tego rodzaju asocjacje uzyskać można wierniejszy obraz wypadku. Uwzględnić trzeba nie tylko kojarzenia czasowe, ale i przestrzenne. Te ostatnie zyskują swoje pełne wykorzystanie przy przesłuchaniach na miejscu czynu, z którego się niestety w praktyce, na skutek niezrozumiałego wygodnictwa, zbyt często rezygnuje. Przesłuchania na miejscu czynu prowadzą często do psychicznych załamania sprawców przestępstwa. Załamania te wyjaśnić można wpływem wyzwolonych wspomnień i nagłego pojawienia się zepchniętych perseweracji, które wypierają ze świadomości człowieka wszystkie inne myśli. Przy wykorzystywaniu asocjacji przestrzennych pamiętać trzeba jednak o tym, aby miejsce czynu przedstawiało możliwie taki obraz, jaki miał sprawca w chwili czynu.

Szczególną uwagę zwraca autor na zagadnienie tzw. pytań sugestywnych i sugestii występującej przy konfrontacjach i identyfikacjach rzeczy i osób.

Wiele miejsca poświęca w swej pracy psychologii kłamstwa, przyznania się osób podejrzanych oraz stosunkowi sprawcy do popełnionego czynu. Omawiając typowe sposoby zachowania się sprawcy, które ilustrują ten stosunek, dowodzi Grassberger, że prawdziwą skruchę, to znaczy żal z powodu popełnienia czynu, wypływający z rozważań etycznych, spotyka się w zasadzie tylko w przypadkach wykolejenia się sprawcy. Popełniony czyn jest wówczas czymś obcym dla osobowości sprawcy. Chodzi tu w pierwszym rzędzie o przestępstwa płynące z lekkomyślności albo o takie, które mają charakter czynów jednorazowych, np. zabójstwo z zazdrości czy inne przestępstwo popełnione pod wpływem afektu. Źródłem ujawnionej skruchy jest jednakże częściej nie tyle świadomość niemoralnego charakteru, ile rozpoznanie szkodliwych następstw przestępstwa. Prawdziwej skruszę bliskie są te przypadki, w których sprawca ubolewa nad stratą swego znaczenia (Ansehen). Brak natomiast ocen moralnych u tych sprawców, którzy pragnęliby, aby czyn nie został popełniony tylko z powodu obawy kary, nieprzyjemności związanych z procesem itp. oraz tych, którzy swoje przestępstwo traktują tylko jako dzieło przypadku. Ostatnią grupę stanowią ci drobni przestępcy, którzy nie potrafią przewidywać, a swoją przestępczość traktują jako niezmiennie przeznaczenie oraz magnaci przemysłowi, dla których jest rzeczą niezrozumiałą, że nie mogą zaangażować dla swych poczynań osoby zastępującej ich w zakresie odpowiedzialności karnej albo ubezpieczyć się przed ściganiem karnym. Zarówno w tych przypadkach, w których sprawca żałuje swego czynu, ponieważ uznał go za nieetyczny, jak i w tych, w których żałuje go z innych przyczyn, ten stan samooskarżenia nie utrzymuje się. U natur biernych występuje zapomnienie czynu albo przyzwyczajenie, a czynne natury poczynają dążyć do odciążenia swej osoby. Polegać ono może na pewnego rodzaju przewartościowaniu. Na przykład sprawca podkreśla, że osiągnięty łup był nieznaczny, że ofiara zabójstwa niewiele była warta albo tak słaba, że niewiele trzeba było wysiłku, aby pozbawić ją życia, sprawca buduje po czynie fikcyjny świat przeżyć usprawiedliwiających go itp.

Analizując przyznanie się do czynu, autor wykazuje, że jego podłożem jest strach przeżywany przez świadomego swej Winy sprawcę. Przestępca dostosowywać musi swe postępowanie do grożącego mu niebezpieczeństwa. Zmęczony, pragnie wreszcie znaleźć kres tego dręczącego stanu. Największą rozterkę przeżywa obwiniony wówczas kiedy wie, że istnieją przeciwko niemu dowody, ale nie wie jakie. Przyznanie uczynione w celu uzyskania pewnych korzyści albo wypływające z poczucia odpowiedzialności, koleżeństwa, z rozważań religijnych jest z reguły wynikiem długotrwałego namysłu. Natomiast przyznanie dokonane pod wpływem nienawiści, zemsty czy chępliwości wywodzi się z afektu. Szczegółowej analizie poddaje autor poszczególne rodzaje przyznania (przyznanie, które ma stanowić podstawę obniżenia kary, przyznanie spowodowane rezygnacją, chęcią zabłyśnięcia, zemstą, wściekłością, poczuciem obowiązku, miłością, przyjaźnią, przyznanie na łożu śmierci, z żalu, wypływające z chęci podzielenia się tajemnicą z innymi). W analogiczny sposób rozważa autor problematykę zaprzeczenia.

Omawiając przesłuchanie świadka podkreśla Grassberger, że przymus jest wątpliwym środkiem skłonienia do zeznań. Najwartościowsze jest zeznanie

złożone dobrowolnie, mimo że całkowite pominięcie przymusu zeznawania i obowiązku mówienia prawdy jest procesową niemożliwością. Obowiązek zeznawania jest zresztą niejednokrotnie witany z aprobatą np. w tych przypadkach, w których świadek mógłby się czuć osobiście zagrożony przez osoby, których czyny ujawnił). Przypomnienie świadkowi o obowiązku mówienia prawdy posiada doniosłe znaczenie psychologiczne. Autor daje wiele wskazówek praktycznych dotyczących formy, w jaką powinno być ujmowane takie przypomnienie, sposobu i czasu, w jakim ma być przekazywane świadkowi. Rozważając problemy doboru świadków, zwraca Grassberger uwagę na to, że zasada ekonomii procesowej znajduje swoją absolutną granicę w zasadzie prawdy materialnej. Rezygnacja z jakiegoś zeznania może nastąpić tylko wtedy, jeżeli dla tego samego tematu dowodowego stoi do dyspozycji wielu obserwatorów. Nigdy nie należy też rezygnować ze świadków, którzy mają wprawdzie zeznawać na tę samą okoliczność, ale naświetlić ją mogą z różnych punktów widzenia. Szczegółowo omawia też autor pracy psychiczne i fizyczne właściwości, które decydują o zdolności świadków do składania zeznań i o ich traktowaniu. Do właściwości tych zalicza wiek, płeć, psychiczne i fizyczne ułomności, takie jak wady narządów zmysłów, wady konstytucji fizycznej i związane z nimi kompleksy niższości, neurozy, schorzenia psychiczne, niedorozwoje psychiczne i inne. Na zdolność do składania zeznań wywiera swój poważny wpływ również otoczenie świadka. Grassberger analizuje tu wpływ środowiska rodzinnego, sąsiedzkiego, zawodowego oraz problemy wiążące się z wrogim albo przyjacielskim stosunkiem do osoby, której dotyczy jego zeznanie. Wiele miejsca poświęca autor kwestii kontroli wiarygodności zeznania. Do dyspozycji stoją dwie metody tego rodzaju kontroli. Pierwsza polega na porównaniu treści zeznania z innymi osiągnięciami postępowania dowodowego. Druga sprawdza zdatność świadka do składania zgodnych z prawdą zeznań. Wywody na temat psychologii przesłuchania zamyka Grassberger rozważaniami o przesłuchaniu biegłych.

Z zawartej w pracy poważnej analizy dowodów z przesłuchania osób wynika, że autor nie solidaryzuje się ze spotykanymi w burżuazyjnej nauce prawa dążeniami do zdyskredytowania dowodów osobowych. Znamienne są jego wywody na temat tzw. „obiektywnych” środków wydobywania prawdy. Grassberger podkreśla, że stosowanie środków oszałamiających w celu wydobywania zeznań prawdziwych jest w sposób wyraźny zakazane przez ustawę. Rozważając istotę zagadnienia, niezależnie od tego zakazu, uważa, że skuteczność środków, które prowadzić mają do przewyciężenia hamulców stojących na drodze prawdomówności osób zeznających, jest ograniczona. Nie ma takiego „serum prawdy”, którego działanie dawałoby absolutną pewność, że zeznanie uczynione pod jego wpływem jest prawdziwe.

Na zakończenie podnieść trzeba jedną jeszcze zaletę pracy Grassbergera. Zakreślając poszczególnym osobom pewne zadania procesowe albo wypuklając ich rolę w procesie, autor nigdy na tym nie poprzestaje, ale wyprowadza wnioski praktyczne i sposoby realizacji postawionych zadań. Praca obfituje ponadto w szereg przykładów z praktyki sądowej, przy pomocy których autor stara się przekonać o słuszności swych tez czy ułatwić zrozumienie wniosków. Do słabych jej stron zaliczyć natomiast trzeba utrzymanie pierwszej części wywodów, zawierającej podstawowe zagadnienia z zakresu psy-

chologii ogólnej w ramach psychologii tradycyjnej, a pominięcie m. in. problematyki fizjologicznych podstaw czynności psychicznej, nieuwzględnienie teorii odruchów i wniosków płynących z nauki Pawłowa o analizatorach.

Krystyna Daszkiewicz

Jean Dabin, *L'État ou le Politique. Essai de définition*, Paris 1957, Dalloz, ss. 304

Książka belgijskiego teoretyka prawa, o której będzie tu mowa, ma dać odpowiedź na pytanie: „Co to jest państwo?” Autor z góry zapowiada; że „ku zgorszeniu lub zdziwieniu niektórych krytyków” pominie rozważania nad różnorodnością typów i form państwowych, szukając „natury specyficznego zbioru ludzi, jakim jest państwo”. Zamierza więc zajmować się analizą idei państwa, a nie rzeczywistością empirycznie daną.

Dabin zamierza zajmować się całą grupą państwową, a nie tylko aparatem władczym państwa. Zdaniem jego, stosunek między rządzącymi a rządzonymi sprowadza się do wzajemnej wymiany świadczeń. Hierarchizacja ma tedy charakter funkcjonalny, służąc, jak to optymistycznie widzi Dabin, dla dobra całości grupy.

Autor podkreśla, że grupa państwowa jest zbiorem jednostek, a nie zbiorem grup, np. rodzin; jednostka wchodzi jednak do grupy państwowej nie jako indywiduum izolowane, lecz jako członek różnorodnych grup społecznych, w szczególności grupy narodowej. Państwu opartemu o jednolitość narodową przeciwstawia autor państwo „jednej klasy”, nie zawsze zresztą wiernie referując koncepcje marksistowskie co do Masowości państwa. Mimo swojej postawy zasadniczo wrogiej koncepcjom marksizmu, Dabin podkreśla doniosłość marksistowskiej krytyki liberalnego państwa kapitalistycznego, wskazującej, iż równość wobec prawa może mieć tylko formalne znaczenie, gdy dana jednostka nie ma faktycznej możliwości korzystać z uprawnień płynących z członkostwa grupy państwowej. Autor podkreśla swoistość związku grupy państwowej z takim czy innym terytorium, zwracając uwagę, iż posiadanie jakiegoś określonego terytorium, będąc niezbędnym warunkiem istnienia państwa, nie jest jednak cechą konstytutywną pewnej grupy państwowej: zmiany terytorium nie wpływają na istnienie państwa.

Cechy istotne państwa (autor ma tu na myśli „istotę” państwa rozumianą na sposób arystotelesowski) są następujące: państwo jest grupą, która pewnej zbiorowości nadaje charakter społeczności zorganizowanej i zhierarchizowanej, grupą mającą za cel dobro publiczne. Państwo nie jest, zdaniem Dabina, jakąś nadbudową instytucjonalną społeczności narodowej. Jest ono grupą o charakterze zbliżonym w pewnym stopniu do zrzeszenia, w którym każdy wnosi inny wkład dla osiągnięcia wspólnego celu, w tym przypadku „dobra publicznego”. Przez „dobra publiczne” Dabin rozumie dobro pewnego określonego ogółu ludzi, ogółu, z którego nie wyłącza się nikogo, ani indywidualnie, ani jako przedstawiciela pewnej wyróżnionej wśród danego ogółu kategorii ludzi, mimo że bierze się pod uwagę tych ludzi z całą ich konkretną i zróżnicowaną sytuacją społeczną. Nie chodzi tu autorowi o prostą „sumę

dóbr" członków pewnej społeczności jako indywidualów branych w izolacji, lecz o ich dobro jako członków społeczności. „Dobro publiczne” — w tym sensie w jakim stanowi ono swoisty cel grupy państwowej — ma dla jednostek li grup tworzących społeczność państwową charakter dobra instrumentalnego: polega ono na tworzeniu dla członków społeczności państwowej odpowiednich warunków życia i to „dobrego życia”. „Życie godne człowieka” jest tu więc celem ostatecznym, „dobro publiczne” — konieczną drogą do tego celu.

„Dobro publiczne” rozciąga się na dziedzinę spraw gospodarczych, co wymaga prowadzenia przez państwo pewnej polityki ekonomicznej w zakresie struktury gospodarczej, koniunktury oraz pomocy dla przedsiębiorczości poszczególnych jednostek, a w określonych przypadkach podejmowania zadań gospodarczych przez samo państwo. Zdecydowanie jednak przeciwstawia się Dabin planowaniu państwowemu (nie precyzując zresztą, jak ten termin rozumie), jako zagrażającemu, jego zdaniem, nie tylko wolności gospodarczej, ale „po prostu wolności” obywateli. Szczególną dziedzinę dóbr, o które troszczyć się ma państwo, stanowią dobra specyficznie polityczne tzn. dobra, które służą utrzymaniu samej instytucji państwa, a więc dobra instrumentalne drugiego rzędu.

Kontynuując rozważania nad konstytutywnymi cechami państwa, autor analizuje pojęcie władzy państwowej. Jego zdaniem, każda grupa celowa musi posiadać system organów władzy, a już w szczególności grupa, której zasadniczym celem jest utrzymywanie porządku. Działalność organów władzy państwowej sprowadza Dabin do dwóch zasadniczych rodzajów działań: rządzenia, tj. utrzymywania porządku i koordynowania działań obywateli, oraz administrowania, tj. organizacji świadczenia określonych usług ze strony państwa. Rządzenie polega według koncepcji autora na stanowieniu norm dla ogółu obywateli (z wyłączeniem funkcjonariuszy państwowych w tym ich charakterze) i nadzorowaniu realizacji tych norm, ewentualnie przy zastosowaniu środków przymusu. Stanowienie norm może być jednak zastąpione oddziaływaniem na postępowanie obywateli, np. przez perswazję. Administrowanie natomiast polega na czynieniu wyboru między różnymi interesami społeczności państwowej i na doborze środków dla ich zrealizowania w konkretnych sytuacjach. Dabin, polemizując z G. Burdeau, przeciwstawia się przyjmowaniu za cechę dla państwa konstytutywną zinstytucjonalizowanego charakteru władzy państwowej. Odrzuca też koncepcję kelsenowską, argumentując, iż właśnie służenie określonym celom politycznym jest istotną cechą grupy państwowej, cechą, której nie można eliminować z analizy pojęcia państwa, jak to z umysłu czyni Kelsen.

Znamienne są rozważania Dabina nad „filozoficzną” genezą państwa. Dabin stwierdza, iż „konieczność istnienia państwa wypływa z jego natury: państwo jest konieczne jako środek konieczny dla realizacji tego dobra koniecznego, jakim jest dobro publiczne” (s. 204). Podobnie spekulatywny charakter mają rozważania autora nad podstawami prawnymi państwa.

Zdaniem Dabina, suwerenność jest równoznaczna z możliwością sprawowania władzy najwyższej wewnątrz grupy państwowej (tzw. suwerenność wewnętrzna). Suwerenność nie może być, jego zdaniem, utożsamiana z niepodległością (niewłaściwie, według niego, oznaczaną mianem suwerenności

zewnątrznej); niepodległość jest tylko warunkiem koniecznym suwerenności. Autor przeprowadza obszerną polemikę z poglądami Duguita, a mianowicie z krytyką pojęcia suwerenności jako rzekomo łączącego się z szeregiem problemów nierozwiązalnych: między innymi z zarzutem, iż pojęcie suwerenności nie da się pogodzić z możliwością podporządkowania nosiciela suwerenności obowiązującym w państwie normom prawnym. Państwo (grupa rządzących) samo ogranicza się, ilekroć ustanawia normy ogólne. To ograniczenie się jest, zdaniem Babina, i w tym sensie dobrowolne, iż nie sposób stworzyć w pełni skuteczny system gwarancji przeciw nadużyciom władzy: prawa do oporu i do powstania przeciw władzy państwowej są bowiem środkami tylko wyjątkowo możliwymi do zastosowania.

Nie jest rzeczą celową polemizowanie z omawianą pracą Dabina¹. Jest to apologia państwa liberalnego na modłę belgijską, podana w formie twierdzeń o „naturze państwa”, o „celu państwa” (nie wiadomo zresztą w jakim, ściśle znaczeniu). Takie argumenty nie trafiają zupełnie do ucha współczesnego czytelnika interesującego się zagadnieniami społecznymi. Omawiana praca jest 'całkowicie oderwana od konkretnej rzeczywistości społecznej: są to rozważania nie nad państwem, lecz nad ideą państwa w jej ujęciu odpowiadającym autorowi książki. Duża część zdań, które pozornie przedstawiają się jako twierdzenia rzeczowe, w gruncie rzeczy jest wyrazem jedynie ocen autora. Twierdzenia autora są tak ogólnikowe, iż nie nadają się do weryfikacji, często nie wiadomo bowiem, jak je sprecyzować. Krąg autorów, z którymi Dabin wdaje się w dyskusję, jest dość ograniczony: niektórzy autorzy francuscy są cytowani w przypisach ponad sto razy, Dabin pomija natomiast prawie całkowicie np. literaturę angielską, nie mówiąc już o pomijaniu literatury krajów socjalistycznych.

Zygmunt Ziemiński

DZIAŁ EKONOMICZNY

Zagadnienia ekonomii politycznej socjalizmu, pod red. prof. Oskara Langego, 1958, Książka i Wiedza, ss. 456.

Przemiany polityczne i gospodarcze w krajach obozu socjalistycznego, związane z linią wytyczoną przez XX Zjazd KPZR, nabrały szczególnego tempa i rozmachu w Polsce po VIII Plenum PZPR. Nowa sytuacja stworzyła społeczne zapotrzebowanie na teoretyczne wyjaśnienie Wielu nowych, bądź po nowemu postawionych problemów i uogólnienie przebiegających nieraz z dużą dozą żywiołowości procesów. Zachodzące przemiany oznaczały równocześnie zerwanie z dogmatyzmem w teorii, krępującym rozwój badań naukowych, co zapewniło warunki dla twórczych poszukiwań i rozwoju badań, również w naukach ekonomicznych. Wyrazem tych poszukiwań jest ścieranie się poglądów na tematy modelu gospodarczego, prawa wartości, cen, przedmiotu ekonomii politycznej i praw ekonomicznych — jeśli wymienić tylko niektóre

¹ Por. krytyczną recenzję S. Rozmaryna, „Państwo i Prawo” nr 3, 1959, s. 556—559.

z dyskutowanych zagadnień — na łamach czasopism ekonomicznych i społeczno-politycznych, a nawet społeczno-kulturalnych. Wiele z tych artykułów doczekało się następnie wydania książkowego w formie jednolitych tematycznie zbiorów, np. o prawie wartości i o polskim modelu gospodarczym. Recenzowaną książkę cechuje duże podobieństwo do tego rodzaju zbiorów, równocześnie jednak różni się ona dość istotnie ze względu na tematykę. Jest ona bowiem zbiorem 12 prac napisanych przez 11 autorów, z których tylko 3 prace dotyczą jednego tematu — cen: Włodzimierz Brus, *Niektóre problemy teorii cen w gospodarce socjalistycznej*, Maksymilian Pohorlile, *Ceny produktów rolnych*, Bronisław Minc, *Zagadnienia wyboru ekonomicznego w planowaniu oraz problem cen*. Inne prace charakteryzują się tematyką zróżnicowaną: Oskar Lange, *Ekonomia polityczna socjalizmu*, Oskar Lange, *Podstawowe zagadnienia okresu budowy podstaw socjalizmu*, Jerzy Rutkowski, *Z zagadnień socjalistycznej industrializacji*, Wiktor Herer, *Niektóre problemy wzajemnych proporcji między rolnictwem i przemysłem*, Czesław Bobrowski, *Modele gospodarki socjalistycznej*, Henryk Fiszel, *Uwagi o procencie, rencie gruntowej i efektywności eksportu w gospodarce socjalistycznej*, Zofia Morecka, *Płaca w gospodarce socjalistycznej*, Kazimierz Łaski, *Warunki równowagi ogólnej między produkcją i spożyciem w gospodarce socjalistycznej*, Michał Kalecki, *Dynamika inwestycji i dochodu narodowego w gospodarce socjalistycznej*. Poglądy autorów na niektóre zagadnienia są zróżnicowane i w takiej formie, bez „uzgodnienia” treści poszczególnych prac, zostały przedstawione czytelnikowi. Redakcja nie wprowadziła notek, wskazujących czytelnikowi na różnice w stanowiskach autorów dotyczących poszczególnych zagadnień poruszanych w pracach objętych jednym wydaniem książkowym. Jedynie w przedmowie Oskar Lange awizuje czytelnikowi tego rodzaju różnice, wymieniając imiennie prace W. Brusa i B. Minca. Można więc z tego punktu widzenia mówić o pełnej odrębności i niezależności poszczególnych prac spiętych kłamrą wspólną okładki. Niezależność poszczególnych prac znajduje swój wyraz również w fakcie „zachodzenia” na siebie poszczególnych opracowań pod względem treści i wachlarza poruszonych zagadnień. Brak ingerencji ze strony redakcji wynika, jak się wydaje, głównie z przyczyn omówionych w przedmowie.

Recenzowana książka „powstała na podstawie wykładów wygłoszonych w listopadzie 1957 r. na krajowym seminarium dla aktywu propagandowego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej”. Jak podkreśla O. Lange, nowość poruszanych w książce zagadnień „uniemożliwia często definitywne, ostateczne odpowiedzi”. Redaktorzy książki nie starali się o ujednoczenie wypowiedzianych w niej poglądów, uważają bowiem, że czytelnik powinien wiedzieć o istnieniu różnicy poglądów tam, gdzie ona zachodzi i poznać stanowiska różnych autorów. Wydaje się jednak, że redakcja, nie odchodząc wcale od powyższych założeń, mogłaby w formie notek i odsyłaczy zwrócić uwagę czytelnika na rozbieżności poglądów w ujmowaniu poszczególnych problemów przez różnych autorów w ich pracach, objętych jednak wspólnym zbiorem. Również skrócenie niektórych prac w partiach, które się powtarzają w innych, zamieszczonych w tym samym zbiorze i nie zawierają istotnych różnic, wpłynęłoby korzystnie na zwartość publikacji. Brakiem opracowania redakcyjnego jest także niepoinformowanie czytelnika o wcześniej-

szym opublikowaniu niektórych prac w formie artykułowej, np. K. Łaskiego i M. Kaleckiego¹.

Omawiany zbiór nie należy do kategorii publikacji „łatwych”, o charakterze popularnym, co zastało zresztą wyraźnie zaznaczone w przedmowie: „Książka... jest... przeznaczona w pierwszym rzędzie dla pracowników nauki, dla partyjnego i społecznego aktywu posiadającego pewne wykształcenie ekonomiczne oraz dla młodzieży studiującej”. Takie „zaadresowanie” książki, wydaje się ze względu na jej treść i stopień uogólnienia omawianych zagadnień jak najbardziej słuszne. Brak aktualnych, odpowiadających obecnym warunkom i potrzebom opracowań teoretycznych z dziedziny ekonomii politycznej socjalizmu spowodował, że recenzowana praca potraktowana została jako odpowiednik podręcznika. Przyczynił się do tego również w dużym stopniu wykładowy styl poszczególnych prac. Zbiór wykładów, nawet przeredagowanych następnie, nie zawsze jednak może być traktowany jako podręcznik. Autorzy i redakcja, jak można wnioskować z omówionego wyżej charakteru publikacji, nie traktowali wydanej książki jako surrogatu podręcznika. Od podręcznika wymaga się bowiem ujednoliconego i systematycznego wykładu, obejmującego całość problematyki przedmiotu. Książka nie ma żadnej z tych cech. Z faktu, że odczuwa się brak odpowiedniego podręcznika ekonomii politycznej socjalizmu, nie można wyciągać wniosku, iż wydany zbiór powinien być jego substytutem. Prowadzi to bowiem, jak wykazała praktyka, do poważnych trudności dydaktycznych. Spowodowane jest to m. in. tym, że poszczególne zagadnienia są potraktowane w zbiorze nieproporcjonalnie do rozkładu materiału w wykładzie kursowym, a niektóre tematy wykładane nie zostały objęte w opublikowanym zbiorze. Nie znaczy to wcale, aby wydany zbiór nie stanowił cennej pomocy dydaktycznej jako lektura zasadnicza bądź uzupełniająca. Szczególną wartość mają opublikowane w książce prace jako lektura i podstawa dyskusji seminaryjnych. Wynika to zarówno z dyskusyjnego charakteru wielu zawartych w książce tez, jak i z faktu, który trzeba raz jeszcze podkreślić, że należyte zrozumienie treści książki wymaga w odniesieniu do większości zawartych w niej prac stosunkowo dużego przygotowania z zakresu ekonomii politycznej.

W przedmowie zaznacza O. Lange, że przedmiotem książki są „zagadnienia ekonomii politycznej socjalizmu w zastosowaniu do obecnego okresu budowy socjalizmu w Polsce”. Takie sformułowanie może nasuwać przypuszczenie, że problematyka poszczególnych prac, jak i całego zbioru jest zawężona do kwestii związanych ze specyfiką naszych warunków. W istocie większość autorów stara się dać szersze ujęcie poszczególnych zagadnień, traktując problemy budownictwa socjalistycznego w Polsce jako punkt wyjścia i podstawę do rozważań natury ogólniejszej. Podnosi to znacznie wartość książki jako zbioru rozpraw w znacznej części ogólnoteoretycznych, a nie pisanych tylko pro domo sua. Na szerokim tle rozwoju gospodarczego

¹ K. Łaski, *Warunki równowagi ogólnej między produkcją i spożyciem w gospodarce socjalistycznej*, „Gospodarka Planowa”, 1958, nr 3, s. 1; M. Kalecki, *Dynamika inwestycji i dochodu narodowego w gospodarce socjalistycznej*, „Ekonomista” 1956, nr 5, s. 61.

krajów budujących socjalizm autorzy starają się wyjaśnić w świetle towarzyszących im procesów, zjawiska występujące aktualnie w naszej gospodarce i wykryć zachodzące przy tym prawidłowości. Na podkreślenie zasługuje również fakt krytycznego i twórczego wykorzystywania przez wielu autorów osiągnięć burżuazyjnej ekonomii politycznej w zakresie stosowanych przez nią narzędzi dla badania procesów zachodzących w gospodarce socjalistycznej.

Omówienie wszystkich zawartych w książce prac oraz ustosunkowanie się do wszystkich, chociażby ważniejszych poruszonych w niej problemów, przekracza możliwości recenzującego, a gdyby nawet było wykonalne, musiałoby przekroczyć ramy zakreślone recenzji. Dlatego też zostaną omówione niżej tylko niektóre zagadnienia z wybranych prac.

Do szczególnie cennych w tym zbiorze prac należą ze względu na szerokie ujęcie problemu i wysoki stopień uogólnienia dwie pierwsze, napisane przez O. Langego. W pracy zatytułowanej *Ekonomia polityczna socjalizmu* autor, wychodząc od określenia praw ekonomicznych i ich działania, stara się w oparciu o metodę materializmu historycznego wyjaśnić zasadnicze cechy ustroju socjalistycznego. Aczkolwiek praca ta nie wyczerpuje omawianego zagadnienia w jego tradycyjnym ujęciu przedmiotu ekonomii politycznej socjalizmu, to jednak stanowi więcej niż cenny przyczynek do tego tematu. Na uwagę zasługują obok jasności i zwięzłości wykładu ciekawe sformułowania teoretyczne, uogólniające doświadczenia budownictwa socjalistycznego. Znaną tezę Lenina o słabym ogniwie w łańcuchu państw imperialistycznych i możliwości zwycięstwa 'rewolucji socjalistycznej w jednym lub kilku z osobna zwyciężonych krajach O. Lange rozwija, stwierdzając: „Socjalizm zaczął się najpierw rozwijać w krajach mniej rozwiniętych, którym imperializm przeszkadza w rozwoju na drodze kapitalistycznej” (s. 17). To stwierdzenie staje się dalej podstawą ciekawych rozważań na temat warunków budownictwa socjalistycznego w różnych krajach, z uwzględnieniem historycznego etapu ich rozwoju, w jakim znalazły się w momencie wejścia na drogę budownictwa socjalistycznego². O. Lange omawia tutaj wnikliwie problem sojuszu klasy robotniczej z chłopstwem i innymi klasami albo warstwami nieproletariackimi.

Przy omawianiu praw ekonomicznych działających w socjalizmie O. Lange zajmuje się produkcją towarową i jej zakresem. Istnienie produkcji towarowej wyprowadza autor z dwóch warunków: istnienia wielu podmiotów własności środków produkcji i z faktu przechodzenia produktów wytworzonych w socjalistycznym procesie produkcji na własność prywatną konsumentów (s. 16). Za szczególnie ważny a nawet wystarczający uważa on warunek drugi. Wynika to ze znanej tezy, że zmiana właściciela jest warunkiem, aby produkt stał się towarem. Trudność, jaka pojawia się w przypadku przechodzenia produktów z jednej jednostki do drugiej w obrębie sektora ogólnonarodowego, autor rozwiązuje wprowadzając teorię imputacji i nazywając takie produkty pseudotowarami. „Skoro produkt końcowy sprzedawany jest konsumentom, spółdzielniom, samorządom itd., to jest on towarem. Poprzez imputację przenosi to charakter towarowy na środki produkcji, używane dla wytworzenia produktów końcowych. Wartość produktów końcowych w procesie rozrachunku przenosi się (imputuje) na środki produkcji używane dla wyprodukowania

² O. Lange, *Podstawowe zagadnienia okresu budowy socjalizmu*, s. 27—56.

produktów końcowych" (s. 19). Takie ujęcie zagadnienia budzi jednak pewne zastrzeżenia ze względu na sztuczność tego schematu. Trudno zgodzić się z procesem przenoszenia się wartości, który w rzeczywistości nie przebiega w sposób przyjęty przez autora (od artykułów konsumpcyjnych do surowców), (lecz odwrotnie, Również określenie „pseudotowary” nie wydaje się szczęśliwe. Dyskusja na temat produkcji towarowej w socjalizmie, jej charakteru i zakresu toczy się już od dawna wśród ekonomistów, lecz jak dotąd, bez jakichś konkretnych rezultatów. Mimo iż przytoczone wyżej określenie towarowego charakteru produkcji w socjalizmie nie wydaje się zadowalające, szereg uwag O. Langego dotyczących praw ekonomicznych i ich charakteru pozwala, jak sądzimy, na znalezienie bardziej adekwatnego jej określenia. Wąskie ramy recenzji nie pozwalają na szersze postawienie tego trudnego problemu. Wydaje się, że rozwiązanie zagadnienia wymaga przyjęcia nie tylko formalnie, ale i jakościowo, innego charakteru produkcji towarowej w socjalizmie i w kapitalizmie. Ważne jest to przede wszystkim ze względu na konsekwencje, jakie przynosi ze sobą występowanie kategorii towaru i wartości w socjalizmie, w przeciwieństwie do kapitalistycznego sposobu produkcji. Skutki społeczno-ekonomiczne występowania tych kategorii są bowiem w obydwóch ustrojach różne. W tej sytuacji kładzenie nadmiernego nacisku na różnicowanie według podmiotów własności nie wydaje się słuszne. Sądzić należy, że przyjęcie jako punktu wyjściowego specyfiki socjalistycznego sposobu produkcji, z uwzględnieniem odrębności prawnej i ekonomicznej podmiotów gospodarczych, oraz występowanie zasady ekwiwalentności lub jej braku, mogłoby stanowić podstawę dla rozwiązania problemu towarowego charakteru produkcji w socjalizmie w sposób bardziej odpowiadający rzeczywistości.

Do braków, które niestety dość często zdarzają się u nas w publikacjach ekonomicznych, należy niedostateczne precyzowanie pojęć oraz pojawienie się na tym tle wewnętrznych sprzeczności w pracach. Przykładem tego może być określenie inwestycji w pracy pt. *Z zagadnień socjalistycznej industrializacji*. Przy omawianiu finansowania industrializacji autor pośrednio określa zakres pojęcia inwestycji. Zarówno ze sformułowań autora, jak i z powołania się na pracę P. Barana³ wynika, że przez nakłady na inwestycje rozumie on wyłącznie nakłady na tworzenie środków produkcji (s. 72 i 73), a więc z pominięciem np. budownictwa mieszkaniowego. Natomiast nieco dalej, na s. 83, autor stwierdza, że w krajach uprzemysłowionych „obserwujemy o wiele niższy udział przemysłu i rolnictwa w Inwestycjach brutto aniżeli w krajach słabo rozwiniętych, natomiast znacznie wyższy udział budownictwa mieszkaniowego i całej sfery usług”. Z tekstu wynika, że autor w celu wyjaśnienia, na marginesie właściwego tematu, problemu względnie słabego rozwoju budownictwa mieszkaniowego w Polsce posłużył się uproszczeniem, które niestety nie można uznać za szczęśliwe. Samo zresztą wyjaśnienie jest niewystarczające i z tej racji lepiej (byłoby z niego w ogóle zrezygnować.

Czymś więcej niż brakiem precyzji jest sformułowanie, które znajdujemy w pracy B. Minca: „...w okresie budowy, kiedy obiekt inwestycyjny nie

³ P. A. Baran, *Ekonomia polityczna wzrostu*, Warszawa 1958, Polskie Wydawnictwa Gospodarcze, rozdz. II.

został jeszcze oddany do użytku, społeczeństwo ponosi straty (podkreślenie moje A. O.), gdyż tylko inwestuje, a nie otrzymuje produkcji" (s. 314). Stratami nazywa autor „obciążenie wynikające z zamrożenia środków inwestycyjnych w okresie budowy obiektu inwestycyjnego". Jest chyba oczywiste, że obciążenia z tytułu zamrożenia środków są kosztami kalkulowanymi i jako integralnie związane z inwestycjami nie mogą być traktowane jako straty.

W uwagach wstępnych do pracy *Warunki równowagi ogólnej między produkcją i spożyciem w gospodarce socjalistycznej* K. Łaski zastanawia się nad przywróceniem warunków równowag cząstkowych „w drodze podniesienia cen towarów będących we względnym niedoborze oraz obniżenia cen towarów będących we względnym nadmiarze". Dochodzi przy tym do wniosku, że uzyskany w ten sposób stan równowagi rynkowej będzie powodował różny stopień zaspokojenia potrzeb konsumentów — jedne potrzeby będą zaspokajane lepiej, inne gorzej. Według autora, „oznacza to, że stanowi równowagi uzyskanemu w drodze manewrowania cenami towarzyszy nieracjonalność procesu produkcji, wyrażająca się w tym, iż istniejące zasoby środków produkcji i siły roboczej są źle rozdzielone pomiędzy różne zastosowania" (s. 393). Teza ta, generalnie biorąc, może być uznana za słuszną, chociaż w praktyce trudną do zrealizowania, gdyż sui generis zakładać musi doskonałą elastyczność podaży. Jak zresztą wiemy z naszej praktyki, bywają okoliczności, w których manewrowanie cenami jest konieczne i w pełni uzasadnione. Ze względu na stanowisko autora, który uważa, że efektywny popyt przy danych cenach najlepiej określa kierunki produkcji, a tym samym racjonalne rozmieszczenie istniejących zasobów środków produkcji, warto zwrócić uwagę na dwa aspekty tego problemu. Pierwszy to fakt, że nie zawsze istnieją podstawy do twierdzenia, że dana struktura cen jest najwłaściwsza i że równowaga rynkowa powinna być osiągnięta przez dostosowanie rozmiarów produkcji. Po drugie, nie docenia się w ten sposób okoliczności, że ceny mają zasadniczy wpływ na kształtowanie preferencji konsumenta w długich okresach czasu, a więc na jego potrzeby wyrażone efektywnym popytem. Z tych też względów jednostronne traktowanie tego problemu przez K. Łaskiego nie wydaje się słuszne.

Powracając do wspomnianych poprzednio dysproporcji w objętości i zakresie tematycznym poszczególnych prac składających się na recenzowaną książkę, warto zwrócić uwagę na dwie krańcowo różne pozycje. Pierwsza to *Modele gospodarki socjalistycznej* Czesława Bobrowskiego. Obejmuje ona 45 stron druku i zarówno układ, jak i treść pracy wskazuje na to, że zmniejszenie jej objętości uczyniłoby wykład jaśniejszym i bardziej zwartym. Odmienne przedstawia się sytuacja w przypadku pracy Henryka Fiszla, *Uwagi o procencie, rencie gruntowej i efektywności eksportu w gospodarce socjalistycznej*, zawartej na 18 stronach. Pierwsze co nasuwa się przy czytaniu pracy, to nietrafność tytułu. Zarówno z uwag wstępnych, jak i z całości pracy wynika, że przedmiotem rozważań autora są wybrane zagadnienia z rozrachunku gospodarczego i tak właśnie należałoby zatytułować pracę. Bez względu jednak na to, jak praca byłaby zatytułowana, w tym ujęciu treści wydaje się zbyt szczupła. W istocie nawet w tych wybranych tematach ograniczono się tylko do wybranych zagadnień, co powoduje nadmierne zawężenie poruszanej problematyki. Autor daje bowiem w sumie trzy krótkie artykuły polemiczne połączone wspólnym tytułem.

Na zakończenie tego z konieczności fragmentarycznego omówienia treści trzeba podkreślić, że samo wydanie zbioru prac o dość szerokim wachlarzu tematycznym dotyczących aktualnych zagadnień teorii i praktyki ekonomicznej socjalizmu, jest niewątpliwie pozytywnym zjawiskiem. W związku z brakiem odpowiedniego podręcznika, warto się zastanowić nad możliwościami wykorzystania tego typu wydawnictw dla uzyskania drogą kolejnych przybliżeń zbioru rozpraw dobranych już pod kątem widzenia systematycznego wykładu, który mógłby na razie zastępować podręcznik.

Aleksander Okuniewski

Merkantylizm i początki szkoły klasycznej. Wybór pism ekonomicznych XVI i XVII wieku, 1958, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, ss. XXII + 802

Nakładem PWN ukazała się obszerna antologia, obejmująca kilkanaście rozpraw ekonomicznych z początków epoki nowożytnej. Dzieło zaopatrzył wstępem E. Lipiński, redagowali je E. Taylor i S. Zaleski, przekładu dokonał Cz. Znamierowski.

„Wstęp” zaznajamia w sposób przejrzysty i przekonujący z głównymi nurtami ideologicznymi i teoretycznymi tego pełnego dynamizmu okresu. Godne uwagi jest tutaj na przykład, na przekór dość rozpowszechnionej u nas opinii, stwierdzenie ciągłości rozwoju między myślą scholastyczną a merkantylistyczną, chociaż ta ostatnia wysuwa nowe problemy i metody (s. VI). Trzeba też zgodzić się z tym, że „dowodzić ścisłego związku myśli ekonomicznej z aktualną techniką, gospodarką, nauką i układem klasowym — oznacza wyważać drzwi otwarte”, że „klasowe związanie idei ekonomicznych jest tematem należycie zbadanym” (s. XVII). Niektórzy nasi historycy myśli ekonomicznej nie zdają sobie z tego sprawy, nadal „wyważając drzwi otwarte”. E. Lipiński przestrzega przed charakterystycznym uproszczeniem w ocenie merkantylizmu. Właściwi przedstawiciele tego kierunku, w odróżnieniu od bulionistów, bynajmniej nie utożsamiali pieniądza z bogactwem, rozumiejąc, że wzrasta ono dzięki rozwojowi produkcji. Postulat dodatniego bilansu handlowego i jednocześnie ochrony celnej wytwórczości krajowej nie wyczerpywał ich programu gospodarczego (s. XIV—XV).

Antologia ujęta według koncepcji E. Lipińskiego obejmuje z literatury angielskiej w całości trzy traktaty W. Petty i rozprawy o handlu T. (Moina, N. Barbona i D. Northa, a w wyjątkach prace J. Halesa, J. Childa i J. Locka. Włoską naukę o pieniądzu reprezentują fragmenty prac B. Davanzattiego i A. Serry, a myśl ekonomiczną (francuską — traktat o ekonomii politycznej A. Montchrétiena w obszernych wyjątkach i *Dissertation* P. Boisguilleberta w całości).

Powstaje pytanie, czy wybór pisarzy jest trafny. Spośród pozycji zamieszczonych w antologii przetłumaczone były dotąd przedmowa, wyjątki dialogu drugiego i trzeciego oraz ustęp z „Appendice” z „Rozprawy” J. Halesa. Mieszczą się one w wypisach J. S. Lewińskiego pt. *Pieniądz, kredyt i ceny* (Warszawa 1932). Zdaje się, iż poza tym nie mamy tekstów wspomnianych wyżej pisarzy w przekładzie polskimi. Z głośniejszych autorów omawianej

epoki zamieszcza Lewiński w swoich wypisach G. Montanariego i J. Bodina, podczas gdy tacy też znani pisarze, jak W. Stafford, C. Davenant i M. Scarruffi nie doczekali się dotąd przekładu. Biorąc pod uwagę pozycję w rozwoju idei ekonomicznych, zajmowaną przez myślicieli ujętych w antologii, można dokonany wybór uważać za zupełnie słuszny. Przecież w pracach Halesa, Serry, Muna i Montchrétiena znajdują swój klasyczny wyraz idee merkantylizmu przemysłowego. U Davanzattiego zauważamy ciekawe ujęcie istoty pieniądza. Petty'ego i Barbona cenimy za oryginalność głoszonych teorii, Locka za głębię myśli. Child, Boisguillebert i North to nowatorzy — pierwsi zwiastuni szkoły klasycznej.

Za granicą pojawiają się publikacje, zbierające teksty z dzieł określonej grupy ekonomistów. Dzieła tego «rodzaju mogłyby spełnić bardzo pożyteczną rolę w Polsce. Nasze biblioteki rozporządzają jedynie pojedynczymi egzemplarzami tych prac w oryginale. Napisane w języku obcym, są one tym bardziej niedostępne. Nie potrzeba też udowadniać konieczności studiów nad historią myśli ekonomicznej bezpośrednio w oparciu o teksty pierwotne.

Pojawienie się dzieła *Merkantylizm i początki szkoły klasycznej* trzeba powitać z uznaniem nie tylko z tej racji, iż jest ono potrzebne. Zwracają uwagę dobry przekład tekstów oraz przyjemna oprawa redakcyjna w postaci krótkich notatek biograficznych, a ponadto, w odniesieniu do niektórych pisarzy, ich podobizn, odcinków rękopisu i kart tytułowych oryginału.

Zbigniew Zakrzewski

Janusz Górski, *Poglądy merkantylistyczne w polskiej myśli ekonomicznej XVI i XVII wieku*, Wrocław—Warszawa 1958, Zakład Narodowy im. Ossolińskich PAN, ss. 280

Studium Janusza Górskiego, stanowiące jedną z monografii z dziejów nauki i techniki, publikowanych przez Komitet Historii Nauki PAN, stawia sobie za cel wykazanie istnienia poglądów merkantylistycznych w myśli polskiego Odrodzenia i wieku XVII. Jak wynika ze „Wstępu”, chodzi autorowi również o wyjaśnienie związków tych poglądów z ówczesnymi przemianami gospodarczymi i układem klasowym, o zaznaczenie analogii między merkantylizmem polskim a rosyjskim, wreszcie o podkreślenie, na czym polega znaczenie polskiego merkantylizmu dla nauki ekonomii.

Poglądy wczesnomerkantylistyczne w Polsce z przełomu XVI i XVII stulecia określa autor jako „monetaryzm szlachecki”. Znajdujemy tu trafnie naszkicowany obraz przemian społeczno-gospodarczych, które stanowią tło dla kształtujących się wówczas idei. Za to w punkcie, mającym przedstawić koncepcje wysuwane w tym okresie na zachodzie Europy, napotykamy nieoczekiwane na obronę tezy Marksa o systemie monetarnym jako pierwszej fazie kierunku merkantylistycznego. Interesująco określa autor miejsce Decjusza, Kopernika, Frycza Modrzewskiego, Ostroroga, Ciesielskiego i innych w polityce gospodarczego nacjonalizmu i dążeniach do zapewnienia Polsce korzystnego bilansu pieniężnego. Podnosi też wartość naukową poglądów Kopernika i Decjusza, których zalicza do przedstawicieli kruszcowej teorii pieniądza. Przytacza również wypowiedzi ówczesnych pisarzy, odnoszące się

do problemu morza oraz wyławia akcenty protekcyjnistyczne, występujące w twórczości Bielskiego i w polityce króla Stefana Batorego. Jak to przekonująco autor uzasadnia, polska myśl ekonomiczna epoki Odrodzenia utrzymuje się jeszcze „na poziomie europejskim”.

Nie można tego powiedzieć o chronologicznie późniejszym „bulionizmie szlacheckim”, słusznie tak przez autora nazwanym, bo ujmującym w sposób bardzo jednostronny i uproszczony rolę pieniądza kruszcowego w życiu gospodarczym. Kierunek ten jest tutaj interpretowany jako ideologia szlachecka, zawierająca w sobie elementy feudalne i kanonistyczne obok nowych merkantylistycznych, a rozwijająca się w sytuacji ogólnego regresu ekonomicznego kraju. Wysuwany jest w tym czasie postulat zakazu wyjazdu polskich kupców za granicę oraz obniżenia ceny dukata i talara jak np. Ciesielski, Cikowski, Gostkowski i Starowolski. Sądzone, iż odpowiada to interesom szlachty i miast oraz służy poprawie bilansu handlowego. Pisarze ówczesni proklamują też walkę ze zbytkiem, ale tylko u mieszczan i wysuwają program kolonizacji w zasadzie agrarnej ziem południowo-wschodnich. Autor wskazuje, nie pogłębiając jednak problemu, na wartościowe elementy poznawcze u polskich bulionistów w dziedzinie teorii pieniądza i cen.

Odrębne miejsce poświęcone jest w pracy przedstawicielom właściwego merkantylizmu, Zarembie i Grodwagnerowi, którzy, znajdując się pod wpływem pisarzy zachodnioeuropejskich, opowiadają się za rozwojem krajowej wytwórczości i handlu w ramach chroniącego je protekcyjnizmu. Autor akcentuje znamienne dla tego kierunku tendencje reglamentacji i kontroli handlu, wskazując również na jego dorobek w dziedzinie teorii pieniądza. Wydaje się, że niepotrzebnie podejmuje się tu uzasadnienie tezy dla warunków tego czasu oczywiście, że polscy merkantylści, choć nastawieni krytycznie wobec feudalizmu, nie negowali jednak jego podstawowych instytucji.

W połowie XVII stulecia wykształca się kierunek reformistyczny, reprezentowany przez Opalińskich i Fredrę. Pisarze ci upatrują w podniesieniu przemysłu handlu i komunikacji oraz w rozbudowanym systemie protekcyjnistycznym podstawowe środki pomnożenia dochodów skarbu państwowego. Autor podnosi, że elementem nowym w ideologii tego kierunku jest to, że nie przypisuje on już wyjątkowego znaczenia rozwojowi rolnictwa, aktywizacji bilansu handlowego i obfitości pieniądza. Jako słabsze ocenia autor koncepcje monetarne Fredry, które noszą piętno dawniejszego bulionizmu szlacheckiego. Omawiając tutaj interesujące projekty oczynszowania chłopów i ulżenia ich doli niepotrzebnie stwierdza, iż nie można oczekiwać od merkantylizmu postulatu rewolucji plebejsko-chłopskiej. Przecież trudno się tego spodziewać po ówczesnych pisarzach, przeważnie przedstawicielach warstwy magnackiej. Również końcowe rozważania rozdziału, który traktuje o wspomnianym wyżej kierunku reformistycznym, obracają się wokół bezpłodnego i nie rokującego ścisłości rozwiązań problemu, czy i o ile Opalińscy i Fredro byli ideologami feudałów. Rozdział ten, jako całość niezmiernie ciekawy, pozwala wysoko ocenić nowatorstwo wspomnianych pisarzy. Autor naświetla stosunek polskiej myśli mieszczańskiej do merkantylizmu. Jego przedstawiciele Klonowicz, Patrycy i kilku pisarzy anonimowych, zaabsorbowani obroną zagrożonych interesów swej warstwy, nie dają jakiegось ogólnego programu reform.

W całości kształcie polskiej myśli ekonomicznej Odrodzenia i XVII w. wy-

odrębnia także autor w swych syntetycznych uwagach końcowych nurt chłopsko-plebejski, zakwalifikowany jako wyraźnie rewolucyjny, wprawdzie bez źródłowego udokumentowania. Autor w zakończeniu swego dzieła usiłuje rozszyfrować w sposób niezupełnie przekonujący, czyich interesów broni dany kierunek myśli ekonomicznej i jaką to bazą stosunków społeczno-wytwórczych uzasadniona jest jego treść klasowa.

Teoriopoznawczą wartość polskiego merkantyizmu upatruje autor w bogatym zakresie opracowywanych zagadnień, przy zastosowaniu pojęć i rozumowania, które nie odbiegają od koncepcji ekonomicznych Zachodu. To samo można powiedzieć „o zaleceniach w dziedzinie polityki gospodarczej, które dowodzą samodzielności ówczesnych pisarzy w rozwiązywaniu problemów życia społecznego.

Dzieło uzupełniają: bibliografia, indeks nazwisk oraz aneksy, które z uwagi na swoją treść mogłyby być, jak sądzę, włączone z powodzeniem do tekstu głównego.

Ogólną koncepcję studium Janusza Górskiego wypada uznać za celową. Autor daje sumienny, ujęty krytycznie przegląd rozmaitych odcieni poglądów merkantylistycznych kształtujących się w tym okresie historii Polski, który dotąd nie zainteresował bliżej nauki ekonomicznej. Jest to, po odcinkowych studiach Z. Gargasza, E. Lipińskiego i Z. Sadowskiego, pierwsza w naszej literaturze próba syntezy polskiego merkantyizmu XVI i XVII w., przeprowadzona pod specjalnym kątem Widzenia. Gruntowna znajomość tła społeczno-gospodarczego epoki i stanu idei ekonomicznych pozwalają, przy dużej samodzielności sądu i sumienności badawczej autora, na trafne uwypuklenie zasadniczej tendencji w rozwoju polskiej myśli merkantylistycznej. Jest również zasługą autora usystematyzowanie dorobku myślowego epoki według okresów oraz kierunków, jak również przeanalizowanie go ściśle w oparciu o teksty oryginalne.

Intencją Janusza Górskiego jest także wyjaśnienie związków idei polskich merkantylistów z przeobrażeniami społeczno-ekonomicznymi i układem klasowym znamionującymi epokę. Jak już wspomniano, partie dzieła, w których autor usiłuje wskazać na te związki samodzielnie i głębiej je naświetlić, wypadają słabiej. Doceniając znaczenie badań nad społecznym uwarunkowaniem idei w danym okresie historycznym, trzeba chyba uznać za bardziej potrzebne próby analizy i wyważenia pozytywnego wkładu danego pisarza w dziedzinie teorii i polityki gospodarczej. Niektóre poglądy autora, wyrażające owe związki idei z układem społecznym, kwalifikują się jako twierdzenia zupełnie oczywiste, których udowodnieniem nie warto się trudzić. Na przykład, czy celowe jest podnoszenie, że polscy merkantylści nie kwestionowali podstawowych instytucji feudalnego ustroju (s. 169) lub że nie wysuwali postulatów rewolucji plebejsko-chłopskiej (s. 208)? Założenia metodologiczne przyjęte przez autora w sensie zbyt kategorycznym skłaniają do schematycznych ocen, a przy tym niekiedy kłócą się ze stosunkami faktycznymi. Zaznacza się to na przykład w doborze kryteriów, określających postępowy charakter danej idei, w uznawaniu z reguły za wsteczne tych poglądów, które wyrażają aprobatę dotychczasowego układu stosunków wytwórczych, choćby przedstawiały one pewne pozytywne wartości. Ocena według schematu białe — czarne, postępowe — wsteczne, daje nie zawsze zadowalające, jednoznaczne

rozwiązania; świadczy o tym przyznanie się samego autora że w łonie zasadniczo wstecznych koncepcji występują elementy postępu poznawczego (s. 117). Autor sam wskazuje również na fakty znacznych rozbieżności poglądów poszczególnych pisarzy, pomimo utrzymywania się jednakowego układu stosunków społeczno-wytwórczych. Pewna jednostronność zaznacza się w ocenie literatury przedmiotu. Wartość naukową *Historii ekonomiki* S. Głębińskiego kwalifikuje autor jako niewielką, przy czym tego nie uzasadnia, określając ją jedynie jako burżuazyjną (s. 33 i 34).

Punkt ciężkości w rozważaniach tego typu polega, czego przykładem są niektóre partie studium Janusza Górskiego, na 'wiernym przytoczeniu odpowiednich sformułowań Marksa oraz skomentowaniu ich dla potrzeb genetycznej interpretacji omawianych idei. Nie ma tu szerszego pola dla samodzielnych analiz i hipotez, rozumowanie przebiega według określonego układu, a jego wyniki są łatwe do przewidzenia. Nie zmniejsza to zresztą bynajmniej poważnych walorów omawianej pracy.

Studium Janusza Górskiego jako całość wzbogaca w istotny sposób naszą literaturę zajmującą się historią z zakresu myśli ekonomicznej w Polsce. Dzieło to może służyć cenną pomocą osobom, które przeprowadzają studia nad rozwojem nauki ekonomii. Zarazem przyczynia się ono do lepszego poznania dziejów kultury naszego narodu z jego bujnym życiem umysłowym.

Zbigniew Zakrzewski

Zygmunt Karpiński, *Bank Polski 1924—1939*, Warszawa 1958, Polskie Wydawnictwa Gospodarcze, s. 247 + 5 nlb.

Trudno się obronić przed wzruszeniem, biorąc do rąk tę książkę. Dla nas, ekonomistów tego pokolenia, które pracowało nad powstaniem państwa polskiego po wiekowej niewoli i następnie je mniej czy więcej szczęśliwie budowało, wskutek zbiegu okoliczności współpraca w tym wielkim dziele, do której czuliśmy się zobowiązani i powołani, identyfikowała się przede wszystkim z zagadnieniem pieniądza, w którym koncentrowały się i odbijały wszystkie trudności gospodarce Rzpltej. W tym zagadnieniu jedna z głównych ról przypadała Bankowi Polskiemu. Jakże więc pozostać obojętnym, gdy się bierze do ręki historię tej instytucji i to w dodatku opracowaną przez tak kompetentną osobę, jak dyr. Z. Karpiński, który od początku brał udział w jej kierowaniu i to na jednym z najważniejszych odcinków jej działalności.

Piętnaście i pół lat działalności Banku podzielono na kilka okresów: najprzód okres przygotowań i ostateczne utworzenie Banku, w ogólnych zresztą tylko rysach przedstawione; następnie omówiony jest pierwszy okres działania, zakończony załamaniem się kursu złotego (1924—1925); dalej jest zobrazowany okres od załamania się do stabilizacji w 1927 r.; następnie stabilizacja w 1927 r. dalej okres pomyślnej koniunktury do wielkiego kryzysu z 1930 r.; potem okres depresji gospodarczej (1930—1936), a wreszcie okres rozwoju pod ochroną reglamentacji dewizowej (1936—1939) i ostateczne zakończenie w postaci ewakuacji Banku, przy czym jego likwidacji poświęcono już tylko kilka słów, odsyłając do specjalnej publikacji autora. Podział ten narzuciły istotne i decydujące fakty. W każdym z odnośnych rozdziałów omówione są, prócz

ogólnego opisu działalności, opartego na cyfrach sprawozdań, najważniejsze •problemy polityki bankowej w oparciu tak o sprawozdania, jak i o protokoły posiedzeń (Rady Banku oraz o najznamienniejsze wypowiedzi współczesnej publicystyki gospodarczej.

Byłoby bezcelowe streszczać i omawiać całą bogatą zawartość książki. Zwróćmy uwagę na najistotniejsze tylko problemy poszczególnych okresów działalności Banku Polskiego w przedstawieniu autora, którego sąd może być z racji znajomości spraw i Jest rzeczywiście w wielu wypadkach miarodajny, a zawsze co najmniej interesujący i poważny.

Najprzód pewna sprawa natury raczej teoretyczno-terminologicznej. Przedstawiając utworzenie Banku Polskiego w 1924 r., autor wspomina o panującej wówczas w świecie tendencji do wprowadzenia waluty złotej dewizowej, która sprawiła, iż talki właśnie system walutowy wprowadzono i w Polsce, co się wyraziło w dopuszczeniu do stosunkowego 30-procentowego pokrycia obiegu biletów bankowych prócz złota w monetach i sztabach również i dewiz wymienialnych na złoto. Sąd ten nie wydaje mi się całkiem poprawny. Prawda, że Reichsbank otrzymał już w 1924 r. typową złotą walutę dewizową, bo przy zawieszeniu wymienialności na złoto monetarne czy kruszcowe, a przyjęciu sztywnego kursu, zapewnionego wymianą na dewizy, ale Bank Angielski w 1925 r. wrócił do waluty złotej, lecz w jej postaci ricardiańskiej waluty złotej kruszczowej (gold-bulion-standard), co naśladował w 1928 r. Bank Francuski.

O typie waluty decyduje moim zdaniem nie tyle rodzaj pokrycia, jak chce autor, co przede wszystkim obowiązek wymiany. I otóż charakterystyczne jest, że w Banku Polskim wprowadzono w (1924 r. teoretyczną tylko, bo zawieszoną statutowo do lepszych czasów wymianę w niezwykle konserwatywny sposób, bo na monety złote, czyli ustalono starą walutę złotą monetarną (gold-coin-standard); wskutek zawieszenia wymienialności, w praktyce stała się ona walutą złotą dewizową. Natomiast w 1927 r. utrzymano zasadniczo wymianę na złoto w monetach, lecz do czasu podjęcia takiej wymiany przewidziano wymienialność alternatywną na złoto w monetach lub sztabach albo na dewizy złote, a więc w praktyce wprowadzono walutę złotą dewizową; równocześnie dopuszczono w stosunkowym pokryciu 40-procentowym biletów (oraz natychmiast płatnych zobowiązań), wzorem Reichsbanku, prócz 30-procentowego pokrycia złotem w sztabach lub monetach, ponadto i dewizy, wymienialne na złoto (a więc ograniczone do 10-procentowego pokrycia, gdy dotychczas ich udział w pokryciu był nieograniczony). Reforma z 1933 r. obniżyła pokrycie złote w monetach i sztabach do 30%, wyłączając dewizy i wprowadzając sumę 100 mln zł jako wolną od pokrycia, a zmieniając zasadniczą wymienialność na wymianę na złoto — tak w monetach, jak w sztabach. Według terminologii autora, waluta polska powinna być wówczas przestać być złotą dewizową, lecz autor nic o tym nie wspomina; według mnie słusznie, bo została nią dalej. Ostatnia reforma z lutego 1939 r., dokonana pod naciskiem okoliczności, ograniczyła tylko pokrycie do sum przewyższających 800 mln zł fiducjarnej emisji i podniosła je znowu do 40%; powoływano się przy tym (dyr. W. Fajans) na przykład Banku Angielskiego, lecz o tyle mylnie, że ten bank musiał mieć pełne, a nie stosunkowe pokrycie emisji niefiducjarnej.

Załamania się waluty polskiej w 1925 r. nie przypisuje autor przedwczesności reformy ani zbyt małemu początkowemu zapasowi złota i dewiz Banku Polskiego, ani zbyt liberalnej polityce kredytowej Banku Polskiego, lecz raczej liberalizmowi polityki handlowej, która całkiem niepotrzebnie dążyła w tym trudnym okresie stabilizacji do obniżki cen, oraz inflacji bilonowej min. Grabskiego, wynikłej z niemożności opanowania budżetu z powodu stosunków politycznych kraju. Jest to pogląd słuszny. Dodać by jeszcze trzeba i liberalizm polityki kredytowej banków akcyjnych i Banku Gospodarki Krajowej, czemu nie umiał zapobiec Bank Polski, ponosząc tu współwinę. Doprowadziło to do dramatycznego konfliktu między dwoma przyjaciółmi, ludźmi o niezwykłej wartości, twórcami reformy walutowej o własnych siłach i Banku Polskiego w 1924 r. — premierem W. Grabskim i prezesem Banku Polskiego Stanisławem Karpińskim, w rezultacie którego ustąpił premier. Zauważmy na marginesie, że dla analizy przyczyn ówczesnego załamania się złotego oraz dla historii reformy waluty z 1924 r. dużo materiału i ciekawych poglądów daje dyskusja w szeregu artykułów (Grabskiego, A. Krzyżanowskiego i in.), umieszczonych w latach 1926—1927 w poznańskim „Ruchu Prawniczym i Ekonomicznym”, ex re wydania mojej książki pt. *Inflacja polska*. W omawianej przez nas książce autor jej, dyr. Z. Karpiński, zwraca trafnie uwagę na pewne analogie przyczyn załamania się złotego w 1925 r., a funta angielskiego w 1931 r., tkwiących przede wszystkim w zbyt wysokim parytecie początkowym, z powodu braku „dostatecznie solidnych podstaw ogólnogospodarczych”, co skłania go do pewnej wyrozumiałości dla polskiej reformy walutowej (s. 30).

Sytuacja walutowa została jednak opanowana już w początkach 1926 r. przede wszystkim dzięki rozsądnej polityce J. Zdziechowskiego, najzasłużeńszego, moim zdaniem, obok Wł. Grabskiego i E. Kwiatkowskiego i najzdolniejszego ministra skarbu RP. Bilans handlowy Polski już od września 1925 r. był dodatni, a trudność sprawiała jedynie tezauryzacja walut i wycofywanie wkładów, powstające na gruncie słuchów o mającym nastąpić zamachu stanu. Przypominam tu doskonałą rozprawkę prof. O. Langego, wówczas jeszcze skromnego asystenta, umieszczoną w zbiorowej książce pod redakcją prof. A. Krzyżanowskiego *Przewroty ekonomiczne i walutowe po wielkiej wojnie* (Kraków 1928, PAU); rozprawka ta udowadniała niezbicie wystąpienie stabilizacji gospodarczej i walutowej już w I kwartale 1926 r. Zebrał z tego owoce zamach majowy J. Piłsudskiego, a w sukurs mu przyszyły nie tylko uspokojenie polityczne, skłaniające do detezauryzacji, lecz nadto strajk górniczy w Anglii, wobec którego niski kurs złotego dawał premię eksportową węglowi polskiemu. Umożliwiło to nową reformę walutową i stabilizację złotego przy pomocy pożyczki stabilizacyjnej.

Sposób stabilizacji i zaciągnięcie pożyczki omawia autor szeroko i szczegółowo. Ciekawe są niezmiernie szczegółowy konkurencji między światowymi bankami emisyjnymi o przeprowadzenie polskiej pożyczki stabilizacyjnej i pertraktacji o nią, jak i szczegóły umowy o nią. Opiera się tu autor m. in. i na literaturze zachodniej i na źródłach zagranicznych. Czy nie warto, by do tego opisu dodali swe oświetlenie i wiadomości i ci Polacy, którzy w tych sprawach brali udział i czasy te dobrze pamiętają? A są przecież tacy!

Podkreślić należy słuszne i rozsądne postanowienia umowy pożyczkowej

i jej realizację przez Bank Polski: zużycie pożyczki stabilizacyjnej nastąpiło przede wszystkim na cele uzdrowienia obiegu pieniężnego i na rezerwy bankowe i skarbowe; tylko 140 mln z 540 mln zł pożyczki zostało zużyte na „cele rozwoju ekonomicznego” (fundusz F); stanowiło to pewien ciężar dla Banku z racji wysokich rezerw dewizowych, ale za to umożliwiło jakie takie przetrwanie późniejszych ciężkich czasów bez załamania się złotego aż do 1936 r., czego nie potrafiły dokonać inne zagraniczne banki emisyjne.

Po drugiej reformie walutowej, połączonej z dewaluacją, nastąpił okres pomyślnej koniunktury lat 1928—1930, w którym Bank Polski mógł swobodnie rozwinąć swą działalność w oparciu o znaczne rezerwy złota i przypływ kredytów zagranicznych. W tym okresie ujawnił się wyraźnie system kredytowy Banku Polskiego. Używał on jako swych podstawowych narzędzi kontyngentowania kredytów, w ramach którego przeprowadzał selekcję materiału wekslowego oraz stopy dyskontowej. Ta ostatnia przez cały ten czas wynosiła z początku bez zmian 8%, od kwietnia 1929 r. 9%, od listopada 1929 r. 8,5%, a w okresie kryzysu 1930 r. obniżono ją dwukrotnie aż do poziomu 6,5%, by w październiku 1930 r. podnieść ją znów na 7,5%. Była to więc stopa stosunkowo wysoka. Wydawało mi się i dotąd wydaje, że pozostawało to w związku z istnieniem wówczas wciąż ustawowej maksymalnej stopy procentowej i że podążanie za podażą i popytem może na razie silniej podniosłoby krajową stopę procentową, ale w końcu spowodowałyby jej obniżkę. Może się myliłem: tak mi wówczas tłumaczono ogólnie, a w szczególności bardzo stanowczo, o ile sobie przypominam, dr Sołowij w jednym z periodyków gospodarczych. Ale nie mogę się dotąd oprzeć wrażeniu, że istniał tu wzajemny związek współzależności między tym zjawiskiem a metodą kontyngentowania kredytów. Bank Polski nie był i nie chciał być bankiem banków, redyskontem. Udzielał bezpośrednio kredytu poszczególnym większym przedsiębiorstwom, by umożliwić im tańszy kredyt. Twierdzono, że w Polsce niemożliwy jest system wyłącznie redyskonterski z racji braku kapitałów i braku dostatecznej ilości dobrego, opartego na zawartych już transakcjach materiału wekslowego wskutek braku przyzwyczajenia do używania weksli towarowych w obrocie handlowym. Była w tym pewna racja, ale wskutek tego kontyngenty faktem swego istnienia pogarszały selekcję weksli, utrwały obrót wekslami finansowymi, utrudniały zaspokojenie potrzeb szerokich kół gospodarczych o mniej kapitalistycznej budowie, przyczyniały się do braku związku stopy dyskontowej z realnym popytem, wpływały zwykłowo na dłuższą metę na stopę procentową krajową, nie wciągając dostatecznie w obieg tezauryzowanych kapitałów i utrwalając ustawowe ograniczenia maksymalnej stopy procentowej.

Okres depresji gospodarczej lat 1930—1936 był czasem najcięższej próby dla działalności Banku Polskiego, sprawdzianem sprawności jego organizacji, siły i rozumu jego kierowników. Zdał on egzamin ale w rezultacie doszedł do stanu zupełnego wyczerpania i bezsilności. Dwa zagadnienia wysuwają się tu na czoło. Przede wszystkim bezgraniczna wprost, obecnie nieomal niezrozumiała wierność państwa i Banku Polskiego walucie złotej, utrzymaniu jej kursu, zupełnemu liberalizmowi w obrotach pieniężnych międzynarodowych, poza krótkim okresem jeszcze w latach 1925—1926. Wszak mimo przeprowadzania dewaluacji przez Bank Angielski już w 1931 r., a za nim i przez

inne banki emisyjne. Bank Polski pozostał w bloku państw waluty złotej prawie najdłużej, bo mniej więcej aż do chwili wystąpienia z niego Francji w październiku 1936 r. wskutek przeprowadzenia dewaluacji. Nawet gdy chodziło o pomysły reformy, to na przykład taki znawca spraw walutowych, jak prof. A. Krzyżanowski, proponował jedynie dwukrotnie w 1932 i 1934 r. „chwilową dewaluację złotej mniej więcej o kilka procent, pokierowaną w sposób, umożliwiający rychły powrót do stabilizacji na obecnym poziomie... bez ograniczeń dewizowych, bez moratorium, bez inflacji”. To nazywano „zawieszeniem czasowo wymienialności banknotów” czy „porzuceniem gold-standardu” lub wprowadzeniem „elastycznego kursu dewiz”, choć stanowisko takie nie przyjmowało wcale nawet postulatu zasadniczej elastyczności kursu waluty na wzór Banku Angielskiego (cf. *Dolar i Złoty*, 1936, s. 35, 231, 232). Z drugiej strony, typowe klasyczne leczenie kryzysu deflacją, zapoczątkowane silnie przez min. Matuszewskiego, a prowadzone następnie nieco słabiej przez min. Zawadzkiego naciskiem podatkowym na gospodarstwo społeczne dla zrównoważenia niedość kurczonego budżetu, powodowało zanik produkcji i obrotów, spadek zapotrzebowania kredytowego, zamrażanie kredytów oraz przepadanie się kredytu w środek pokrywania deficytów.

Dyr. Karpiński broni Banku Polskiego, że nie prowadził deflacji, że nie ograniczał kredytów, co jednak stoi w sprzeczności z jego stwierdzeniem, że do 1935 r. „powiększanie emisji na cele publiczne było kompensowane przez zmniejszanie kredytów dla przedsiębiorstw prywatnych” (s. 155). Twierdzi on przeciwnie, że w tym okresie Bank Polski rozszerzał swą działalność, powiększał obieg (s. 167). To jest prawda, ale to powiększenie obiegu było spowodowane pomocą dla państwa i dla dziedzin gospodarstwa szczególnie dotkniętych, jak rolnictwo, a natomiast towarzyszyło mu kurczenie właściwej kredytowej działalności banku emisyjnego w zakresie finansowania obrotu towarowego. Czy ono było tylko skutkiem deflacyjnej akcji skarbu państwa, przystosowaniem się do powstałego marazmu gospodarczego czy też świadomym działaniem — należałoby to jeszcze zbadać. W każdym razie nie jest słuszne twierdzenie autora, że zjawisko to jest „objawem odbiegającym zasadniczo od doktryny, uznawanej w systemie waluty złotej, w myśl której... spadek zapasu kruszczo-dewizowego... winien pociągnąć za sobą restrykcyjną działalność kredytową” (s. 167). Trudno ówczesny wzrost oblega, jak widzieliśmy, nazwać wzrostem gospodarczego kredytu! A w dodatku wszak już J. St. Mill dopuszczał wzrost emisji i kredytu w razie spadku rezerw z powodu external drain.

W okresie tym zamrożenie wierzitelności Banku Polskiego i spadek rezerw zaczęły paraliżować jego działalność, pozbawiając go z istoty rzeczy coraz bardziej samodzielności i czyniąc go raczej instrumentem działalności Ministerstwa Skarbu, co się zaznaczało coraz silniej już od ustąpienia w 1929 r. prezesa St. Karpińskiego. W kwietniu 1936 r. została wprowadzona przez min. E. Kwiatkowskiego reglamentacja dewizowa, a następnie i handlu zagranicznego. Pożyczka francuska i inne posunięcia dały w okresie lat 1936—1939 wzrost zapasu złota, a program inwestycyjny rządu rozszerzył działalność kredytową Banku Polskiego, lecz działało się to mimo zwalczania nacisku sfer wojskowych kosztem zamrażania jego kredytów i przeniesienia punktu ich ciężkości na państwo, choć niewątpliwie przy stopniowym podnoszeniu się

poziomu życia gospodarczego i produkcji. Omówienie szeregu zagadnień specjalnych, jak polsko-gdańskie stosunki walutowe, akcje Banku, władze jego i sprawy organizacyjne, a wreszcie krótkie przedstawienie ewakuacji Banku Polskiego kończy książkę.

Jest to stanowczo niezmiernie pożyteczna i pożądana monografia naukowa, za którą należy się głęboka wdzięczność autorowi. Całość stanowi gruntowne, źródłowe, sumienne i umiejętne, pełne znawstwa przedmiotu opracowanie historii waluty i polityki pieniężno-kredytowej Polski. Nie wyczerpuje ono tych zagadnień, jest zwięzłe, pomija dość szczegółów, czasem może za mało i nie zawsze dość krytycznie je analizuje. Nie jest to też naturalnie ujęcie pełne, bo tylko od strony polityki i stanu banku emisyjnego, ale tym niemniej orientuje ono doskonale w przedmiocie. Nareszcie choć jedno z zagadnień „dwudziestolecia” zostało poważnie i umiejętnie, w naukowy sposób, przedstawione. Dotychczas bowiem nie mamy żadnych właściwie opracowań tak licznych kompleksu zagadnień i doświadczeń tych czasów albo też mało-wartościowe i raczej nienaukowe, jak np. K. Ostrowskiego *Polityka finansowa Polski przedwrześniowej*. A tyle problemów nie tylko historycznie, lecz również i teoretycznie niezmiernie interesujących się nasuwa. Czyż nie jest wprost pasjonujące zagadnienie deflacji polskiej w latach 1930—1936, polityki skarbowej, pieniężno-kredytowej i gospodarczej wówczas prowadzonej? Czy polityka Keynesowska dziur budżetowych i pełnego zatrudnienia dałaby wówczas lepsze rezultaty? Skąd się wziął nawrót do reglamentacji i inwestycji W polityce miń. Kwiatkowskiego? Chyba nie pod wpływem książki Zdziechowskiego o micie waluty złotej, bo ta wyszła dopiero w 1937 r.! Jaki wpływ wywarła na te sprawy praktyka bankowości angielskiej (R. Mac Kenna?), a raczej może niemieckiej (H. Schacht), a jaki Keynes z czasu przed *General Theory*? Czy raczej, jak mi się wydaje, była to koncepcja rodzima, wyrosła na gruncie konieczności, dyktowanej przez fakty? Kopalnia zagadnień i tematów! Kto je podejmie?

Edward Taylor

Andrzej Luszniwicz, *O metodach badania budżetów rodzinnych w Polsce w latach 1920—1957*, Warszawa 1959, Polskie Wydawnictwa Gospodarcze, ss. 120

Praca A. Luszniwicza jest zwięzłym przeglądem metod badania budżetów rodzinnych w Polsce w okresie międzywojennym, w latach okupacji hitlerowskiej i po wojnie do 1957 r. Praca ma charakter szkicu historycznego i porusza w zasadzie tylko problematykę badań budżetów domowych ludności miejskiej. W pracy nie uwzględniono bowiem badań budżetów rodzin chłopskich prowadzonych przed pierwszą i po II wojnie światowej przez Państwowy Instytut Gospodarstwa Wiejskiego oraz Instytut Ekonomiki Rolnej.

Autor w swej pracy stwierdza, że badania budżetów rodzinnych są jednym z najtrudniejszych i najbardziej skomplikowanych badań statystycznych, a ich sprawne funkcjonowanie zależy od szeregu obiektywnych i subiektywnych przyczyn i warunków. Z tej racji sprawą szczególnie istotną i ważną jest organizacja i metoda podejmowanych badań, które to zagadnienia są właśnie przedmiotem recenzowanej pracy.

Blisko czterdziestoletnia praktyka badań budżetów rodzinnych w Polsce daje według opinii autora podstawę do stwierdzenia, że użyteczność praktyczna tych badań była na ogół zarówno w przeszłości, jak i obecnie bardzo istotna i duża.

Autor wymienia dwójaki cel badania budżetów rodzinnych w Polsce: cel szerszy, bardziej ogólnopoznawczy, oraz węższy, bardziej praktyczny. Cele ogólnopoznawcze — jak pisze autor — były realizowane poprzez łączenie badań budżetów rodzinnych z dodatkowymi obserwacjami statystycznymi dotyczącymi takich zagadnień, jak sytuacja mieszkaniowa, warunki zdrowotne i kulturalne, zaopatrzenie w odzież, obuwie, meble itp., przez co otrzymywano w wielu przeprowadzanych badaniach pełniejszy obraz kształtowania się ogólnych warunków bytowych rodzin. Realizacja zaś celów praktycznych sprowadzała się do adaptacji wyników badań dla potrzeb „regulacji” płac i wynagrodzeń, ustalania „dodatków drożyznianych”, konstrukcji wskaźnika kosztów utrzymania itp. kwestii.

Autor zwraca uwagę, że w pracach nad budżetami domowymi w Polsce zdarzały się pojedyncze badania, które z uwagi na wadliwie określony cel badawczy i źle dobraną metodę obserwacji, posiadały ograniczoną wartość merytoryczną i praktyczną, stając się niekiedy zupełnie bezużyteczne. Niemniej jednak, konkluduje autor, większość statystyk budżetów rodzinnych w Polsce dostarczała cennych informacji liczbowych, które były wykorzystywane w praktyce polityki społecznej.

Całość recenzowanej pracy została podzielona na poszczególne części, rozdziały, charakterystyczne z punktu widzenia społecznych potrzeb badania budżetów rodzinnych, zainteresowania ich wynikami oraz rodzaju stosowanych metod i intensywności podjętych nad nimi prac.

We wstępie pracy charakteryzuje autor krótko pierwsze studia nad budżetami rodzinnymi, podjęte w drugiej połowie XIX w. przez Edwarda Ducpétiaux, Fryderyka le Playa, Ernesta Engla i ich następców. Nieco szerzej omówiono pierwsze prace nad budżetami rodzinnymi podjęte na ziemiach polskich. W tej sprawie przedstawiono najpierw prace indywidualne poszczególnych badaczy, oparte na własnych szacunkach i obserwacjach autorów, następnie prace wymagające bardziej zorganizowanego wysiłku i doskonalszych metod. Autor wymienia tu kolejno wrywkowe dane o budżetach, a później bardziej systematyczne opracowania S. Chełkowskiego, W. Starzewskiego, L. Krzywickiego, S. Sterlinga, K. Kaczkowskiego, K. Prószyńskiego, W. Świątłowskiego, F. Bujaka i innych. Wszystkie z tych badań, aczkolwiek tylko fragmentaryczne, nieciągłe, niekompletne i niedość reprezentatywne, stały się jednak w Polsce, jak pisze autor, podstawą dla rozwoju i zastosowania w przyszłości bardziej precyzyjnych i doskonalszych metod badania warunków bytowych ludności.

W rozdziale I autor omawia metody badania budżetów rodzinnych w latach 1920—1925. W tym okresie czasu w związku z inflacją pieniądza i wzrostem drożyzny powstała w Polsce konieczność utrzymania zarobków na poziomie przynajmniej minimalnych kosztów utrzymania, co z kolei spowodowało potrzebę prowadzenia w sposób ciągły notowań cen i obliczania kosztów utrzymania, dla których budżet domowy miał być jednym z najbardziej zasadniczych elementów. Powołana w 1920 r. rozporządzeniem Rady

Ministrów komisja do badań wzrostu kosztów utrzymania opierała się jednak na „koszyku” dóbr i usług ustalonym teoretycznie, a nie w wyniku badań budżetów rodzinnych.

Pierwszą publikacją z tego okresu, o której wspomina autor, jest praca pt. *Życie robotnicze w Polsce w latach 1913—1921* według opracowania S. Krużewskiego i H. Zdziarskiego. Wymieniona praca, ze względu na brak innych prac, stała się podstawą do porównań kosztów utrzymania w okresie powojennym.

Autor recenzowanej pracy słusznie zauważa, że odmiennosc metod apriorycznego ustalania składu „koszyka” i norm dla elementów „koszyka” od stanu faktycznego oraz różne relacje cen w rozmaitych regionach Polski powodowały, że sposoby obliczania wskaźników kosztów utrzymania, przejęte przez poszczególne komisje, zaczęły spotykać się z coraz ostrzejszą krytyką.

Pierwszą poważniejszą próbą badania budżetów rodzinnych było przeprowadzenie w 1922 r. przez Magistrat m. st. Warszawy badania ankietowego, którego wyniki opracował E. Budziszewski. Przy opracowaniu wyników użyto po raz pierwszy w Polsce skalę przeliczeniową, stosowaną przez Urząd Statystyki Pracy Ministerstwa Handlu w Wiedniu.

Dalszym przykładem prób skorygowania norm spożycia stosowanych przez komisję dla badania wzrostu kosztów utrzymania były prace nad wyznaczeniem budżetu minimalnego dla robotników zatrudnionych w cukrowniach.

W omawianym okresie z bardziej ciekawych badań należy wymienić badania warunków bytu rodzin pracowników bankowych za okres 8 lat (1920—1927).

Rozdział II pracy uwzględnia badania budżetów domowych w okresie lat 1926—1929. W tym czasie najistotniejsze są badania Głównego Urzędu Statystycznego. Prowadzi on mianowicie od 1925 r. badania budżetów rodzin robotników i pracowników umysłowych na terenie Warszawy, Zagłębia Dąbrowskiego, Łodzi i Śląska. Modeli ankiety Wstępnej oraz sposoby techniczne jej przeprowadzania oparto na doświadczeniach badań prowadzonych w 1913 i 1914 r. w Wiedniu. Ankietę o budżetach domowych wymienionych grup rodzin przeprowadzono w stosunku do dość znacznej liczby rodzin metodycznie poprawnie, jako systematyczne, ciągłe zapisy w książeczkach budżetowych. Do prac przygotowawczych przyłączył się Instytut Gospodarstwa Społecznego.

Opracowania wyników badań za lata 1927—1928 poszły w zasadzie w trzech kierunkach, a mianowicie:

1. określenia stopy zamożności i jej zmian poprzez badanie struktury rodzin według zamożności (wysokość dochodów na rodzinę i na jednostkę konsumpcyjną),
2. śledzenia zmian w budowie budżetów, tzn. w strukturze dochodów i wydatków,
3. obserwacji sposobu odżywiania się od strony struktury asortymentowej i wartości odżywczych oraz cieplnych spożywanego pokarmu.

Opracowanie wyników badań oparto na skali jednostek konsumpcyjnych według koncepcji doc. dra Gustawa Szulca. Zastosowano również grupowanie według klas zamożności rodzin.

Do ciekawszych badań budżetów rodzinnych prowadzonych w latach 1927—1929 zalicza autor również badania dokonane przez Wydział Statystyki Magistratu m. st. Warszawy przy współudziale Instytutu Gospodarstwa Społecznego. Metodycznie były one prowadzone podobnie jak badania GUS poprzednio wymienione.

Rozdział III pracy obejmuje okres badań budżetowych w latach 1930—1936. Należy tu wymienić badania GUS prowadzone od 1932 r. wspólnie z IGS, a dotyczące rodzin pracowników umysłowych, następnie badanie warunków materialnych pisarzy polskich, Warunków bytowych pracowników Państwowego Monopolu Spirytusowego, badania budżetów rodzin nauczycieli szkół powszechnych. W tym też czasie IGS przeprowadził badania budżetów 120 rodzin bezrobotnych zamieszkałych w Warszawie.

Zupełnie odmiennym badaniem było przeprowadzone w 1934 r. przez Koło Socjologii Pozytywnej Studentów Uniwersytetu Warszawskiego badanie ankietowe dotyczące m. in. warunków bytowych studentów UW.

Jednym z najbardziej cennych osiągnięć w omawianym okresie było — według opinii autora — badanie przeprowadzone w 1936 r. przez Instytut Spraw Społecznych (ISS), dotyczące standardu życiowego młodzieży zamieszkałej w Warszawie na terenie dzielnicy Ochota. Dalszym zaś przykładem badania budżetów domowych w oparciu o metodę losowania było, według autora, przeprowadzone w 1935 r. przez ISS badanie budżetów rodzin robotników i pracowników umysłowych zamieszkałych w czterech dzielnicach Warszawy (Wola, Ochota, Czerniaków oraz Bródno wraz z Pelcowizną). Wyniki tego badania uzupełnione zostały opisem tabelarycznym warunków mieszkaniowych badanych rodzin.

Autor dla okresu lat 1930—1936 wymienia również jako bardziej charakterystyczne badania ankietowe sprzedawców ulicznych przeprowadzone indywidualnie w 1934 r. przez Adelę Kalecką.

Oprócz omówionych rodzajów badań w okresie od 1930 r. do 1937 r. GUS zestawił przeciętne budżety oparte na obserwacji pojedynczych rodzin albo większej ilości rodzin zamieszkałych w Warszawie. Budżety te zostały opublikowane przez GUS.

W okresie lat 1930—1936 dały się zauważyć dwa wyraźne kierunki w rozwoju metod i zakresu badań budżetów rodzinnych. Pierwszy z nich to popieranie tradycyjnych już form badań budżetów rodzinnych opartych na doborze celowym jednostek badania (rodzin) oraz na długotrwałych (rocznych), szczegółowych notowaniach wydatków i dochodów badanych rodzin. Drugi kierunek był jak gdyby zaprzeczeniem pierwszego. Krytyka metody celowego (a więc w mniejszym czy większym stopniu subiektywnego) doboru rodzin do badania doprowadziła do podjęcia prób zastosowania metod losowego doboru rodzin oraz wyraźnego skrócenia czasu i ograniczenia zakresu notowań budżetowych. Autor zaznacza, że aczkolwiek metody te były jeszcze prymitywne, to jednak zaczęła się w tym czasie rysować wizja przyszłych badań budżetowych opartych na schematach metody reprezentacyjnej i na powiązaniu codziennych notowań wydatków z badaniami ankietowymi. Takie badania podjęto jednak w Polsce dopiero po wojnie w 1956 r.

Rozdział IV pracy charakteryzuje badania budżetów rodzinnych w latach 1937—1944. W rozdziale tym autor zwraca uwagę, że w 1937 r. GUS przy-

stąpił do prac przygotowawczych, związanych z podjęciem powtórnych badań budżetów rodzin robotniczych i rodzin pracowników umysłowych w Polsce. Uzyskany z tych badań materiał statystyczny nie został opracowany na skutek wybuchu drugiej wojny światowej, nie uległ jednak zniszczeniu i znajduje się obecnie iw GUS. Autor bezsprzecznie ma rację twierdząc, że skoro weźmiemy pod uwagę, iż z jednej strony lata 1937—1938 są okresem porównawczym dla wszelkich powojennych statystyk, a z drugiej strony, że statystyka stopy życiowej w Polsce Ludowej w dalszym ciągu opiera się na porównaniach z wynikami badań budżetów rodzinnych w Polsce z lat 1927—1929, to materiały te powinny być opracowane i opublikowane.

W okresie okupacji hitlerowskiej możliwość prowadzenia zorganizowanych badań była minimalna. Autor wymienia w zasadzie jedynie badania prowadzone przez IGS, których inicjatorem był Ludwik Landau. Większość wyników tych badań — jak wiadomo — uległa zniszczeniu w czasie powstania warszawskiego w 1944 r. Ocalały tylko niektóre (fragmenty opracowań, dotyczące wskaźników kosztów utrzymania, cen i spożycia za lata 1940—1941. Autor nie wymienia tu jednak prac prowadzonych przez recenzenta omawianej publikacji, dotyczących b. Generalnego Gubernatorstwa¹. Być może, nie były mu one w pełni znane.

Oceniając prace nad badaniem budżetów rodzinnych w latach 1937—1944, autor podkreśla, że w tym właśnie czasie zaczęto w Polsce stopniowo realizować postulat rozszerzenia badań budżetów rodzinnych na coraz to drobniejsze grupy społeczne ludności. Charakteryzując zaś całość prac nad budżetami rodzinnymi i ich wyniki w okresie międzywojennym, słusznie zwraca uwagę, że niedoskonałość, a nawet w wielu przypadkach prymitywizm form badań budżetów rodzinnych stosowanych w Polsce w latach 1920—1944 stwarzał dodatkowe trudności przy ocenie materiałów liczbowych. Trudności te nie powinny jednak — píše autor — doprowadzić do przekonania, że dla wszelkich obecnych porównań wielkości i struktury dochodów i wydatków rodzin nadają się wyłącznie wyniki badań budżetowych, prowadzonych w Polsce przez GUS w okresie lat 1927—1929.

W rozdziale V przedstawiono prace nad budżetami domowymi i metody ich badań w pierwszym dziesięcioleciu po wojnie, w okresie lat 1945—1955. Dla tego okresu wymienia autor przede wszystkim prace prowadzone kolejno (albo równolegle) przez Ministerstwo Skarbu, Ministerstwo Apropowizacji, GUS oraz Katedrę Statystyki Wyższej Szkoły Ekonomicznej i Wojewódzką Komisję Planowania Gospodarczego w Poznaniu.

Pierwsze z wymienionych badań, tzn. badania budżetów domowych Ministerstwa Skarbu, jak i badania Ministerstwa Apropowizacji, były prowadzone w sposób względnie poprawny, celem ich było jednak wyłącznie dostarczenie informacji dla potrzeb regulacji płac lub polityki ośnośnego resortu. Badania zaś budżetów domowych prowadzone przez GUS w latach 1946 i 1951 w zasadzie również nie spełniły zadań i nie dały oczekiwanych rezultatów. Podstawowym brakiem tych badań — jak píše autor — było nieokreślenie

¹ Zobacz w tej sprawie: S. Smoliński, *Przyczynę do zagadnienia wyżywienia miejskiej ludności polskiej w b. Generalnym Gubernatorstwie na tle ówczesnych warunków pracy i płacy*, Poznań 1950, Akademia Handlowa, s. 53 (Odbitka z Rocznika Akademii Handlowej w Poznaniu 1949/50, ss. 55—108).

stopnia reprezentatywności badanych rodzin. Dalszą istotną wadą były stosunkowo odległe terminy publikacji wyników (lub w ogóle brak publikacji), jak również to, że użyteczność badań budżetów rodzinnych sprowadzona została w najlepszym przypadku w zasadzie tylko do budowy „wag” do wskaźnika kosztów utrzymania.

W związku z powyższym autor zaznacza, że zawężenie problematyki badawczej oraz zachowywanie w „chorobliwej” tajemnicy wielu charakterystycznych liczb wynikowych w tym czasie, a ponadto późne terminy publikacji wyników spowodowały pojawienie się w prasie i w niektórych publikacjach prób lansowania różnych „teorii” o nieprzydatności badań budżetów rodzinnych w ustroju socjalistycznym. Próby te — jak słusznie podnosi autor — nie spotkały się w tym czasie z merytoryczną krytyką i badania budżetów domowych prowadzone przez GUS zostały przerwane. Ponowne podjęcie badań przez tę instytucję nastąpiło dopiero w 1956 r. Przedtem jednak inicjatywę badań podjął ośrodek poznański, w którym organizatorem badań była Katedra Statystyki Wyższej Szkoły Ekonomicznej oraz Wojewódzka Komisja Planowania. Pierwsze badania w ośrodku poznańskim podjęto skróconą metodą ankietową, dalsze zaś metodą ciągłych zapisów w okresie miesiąca maja 1956 r. Badania dotyczyły rodzin robotników, pracowników umysłowych rad narodowych oraz nauczycieli szkół średnich.

W rozdziale ostatnim VI autor opisuje badania prowadzone od 1956 r. Charakteryzuje przede wszystkim dalsze prace podjęte w ośrodku poznańskim oraz prace prowadzone przez Katedrę Statystyki WSE w Krakowie. Dużo miejsca z kolei zajmuje szczegółowy opis metody i zakresu badań budżetów domowych GUS. Badanie to skierowano początkowo w odniesieniu do rodzin robotników i pracowników umysłowych niektórych gałęzi przemysłu (tzn. górnictwa węgla kamiennego, hutnictwa, przemysłu włókienniczego i przemysłu maszynowego), a później pozostałych gałęzi przemysłu oraz nauczycieli. Metoda zastosowana przez GUS daje możliwość uogólnienia otrzymanych wyników z badanej części (próba losowa) na jej całość (zbiorowość generalna). Odnośnie do omawianych badań autor zaznacza, że GUS jest przedmiotem słusznej krytyki, m. in. za niezwykle słabe tempo opracowań i wąski zakres publikacji wyników badań.

Niezależnie od wymienionych badań GUS, autor charakteryzuje również badania poziomu życia robotników i pracowników umysłowych przemysłu włókienniczego, odzieżowego i skórzanego w Łodzi, a także badania nad możliwością i warunkami pracy nauczycieli, zainicjowane przez Wydział Ekonomiczny Zarządu Głównego Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskiego.

Osobne miejsce w pracy zajmuje opis badań warunków bytowych studentów różnych typów wyższych uczelni w Polsce. Badania te podjęły z inicjatywy Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego Katedry Statystyki Ekonomicznej Szkoły Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie przy współudziale katedr statystyki ekonomicznej wyższych szkół ekonomicznych i innych wyższych uczelni w Polsce.

Autor w końcowych częściach swej pracy wyraża opinię, że badania budżetów rodzinnych powinny być w przyszłości niewątpliwie rozszerzone, a GUS

w zakresie badań powinien spełniać rolę koordynacyjną i instrukcyjną, co oczywiście nie oznacza „monopolu” GUS na tego rodzaju badania.

Podany wyżej, według poszczególnych rozdziałów, przegląd badań nad budżetami rodzinnymi w Polsce został przez autora trafnie i wnikliwie podbudowany odpowiednimi szczegółami, dotyczącymi przede wszystkim metody badań, zwłaszcza metody zapisów, merytorycznego celu i zakresu badania, określenia badań w czasie i przestrzeni, przyjętego systemu jednostek konsumpcyjnych itp. kwestii.

Dla lepszej orientacji czytelnika autor podaje w zakończeniu pracy chronologiczne zestawienie, w którym zaznaczono rodzaje poszczególnych badań, instytucję albo osobę prowadzącą badania, czasokres i miejsce badania oraz liczbę objętych badaniem rodzin. Wydaje się jednak, że byłoby lepiej, aby autor bardziej wnikliwie starał się dociec, kto w sensie osobowym prowadził poszczególne badania. Podanie bowiem w niektórych przypadkach tylko instytucji prowadzącej badania wydaje się zgoła niewystarczające. Dla czytelnika przecież może mieć duże znaczenie informacja, kto ostatecznie ustalał koncepcję badania i kto nim kierował.

W pracy A. Luszniwicza zdarzają się również niekiedy nieścisłości albo luki. Bardziej charakterystycznym przykładem tego może być przytoczony brak informacji odnośnie do prowadzonych badań nad budżetami domowymi w okresie okupacji hitlerowskiej w b. Generalnym Gubernatorstwie, szczególnie na terenie miasta Krakowa, które zostały opublikowane w Roczniku Akademii Handlowej w Poznaniu za rok 1949/50.

Ogólnie biorąc, należy recenzowaną pracę ocenić pozytywnie. Zwięzłość i syntetyczność opracowania, przy równocześnie prostym i zrozumiałym ujęciu omawianych zagadnień, nie pozbawiają pracy cech oryginalności. Praca A. Luszniwicza jest jedyną tego rodzaju w Polsce i w tym sensie zapełnia lukę, która dotkliwie dawała się odczuć wszystkim, którzy interesowali się sprawą budżetów domowych w Polsce, szczególnie zaś metodami ich badań. Na osobne wyróżnienie zasługuje względnie obfita literatura przedmiotu, przytoczona na końcu pracy.

Stanisław Smoliński

Wiesław Krencik, *Płaca jako bodziec wzrostu wydajności pracy.* Warszawa 1958, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, ss. 297

Problematyka bodźców ekonomicznych stanowi jedno z najbardziej dyskutowanych zagadnień w ogólnospołecznej dyskusji nad stanem naszej gospodarki narodowej. Bodźce ekonomiczne jako problem dzieli się na dwie części, z których jeden dotyczy zagadnienia cen, a drugi płac, jako ekonomicznych bodźców osobistego zainteresowania pracowników.

Praca Wiesława Krencika poświęcona jest problematyce bodźców z punktu widzenia płacy roboczej. Napisał ją autor w 1957 r. i stanowi ona realizację planu prac Zakładu Nauk Ekonomicznych Polskiej Akademii Nauk. Obejmuje ona obok wstępu, zakończenia i załączników — cztery rozdziały.

Rozdział pierwszy poświęcony jest bodźcom ekonomicznym i pozaekonomicznym; drugi — bodźcom ekonomicznym i systemom płac; trzeci — płacom, jako ekonomicznym bodźcom w ustroju kapitalistycznym; czwarty — rozwojowi systemu bodźców ekonomicznych w Polsce w latach 1945—1955.

We wstępie podsumowuje autor dotychczasowy przebieg dyskusji na temat bodźców i stwierdza, że aktualna organizacja płac była elementem niedostatecznie mobilizującym pracowników, na skutek błędnego stosowania systemów płac i stąd wynika konieczność ich zmiany. Autor nie podziela tego stwierdzenia i formułuje tezę, że systemy płac same dla siebie nigdy nie stanowiły ekonomicznego bodźca wzrostu wydajności pracy. Autor zwraca również uwagę na złożoność problematyki płac jako kategorii podziału dochodu narodowego. Przeprowadzone zaś rozumowanie w pełni uzasadnia tezę, że problematyka płacy jako ekonomicznego bodźca wzrostu wydajności pracy nie wiąże się z określonym systemem płac, ale zależy od podziału funduszu płac między poszczególnych pracowników, aby w ten sposób wpływać na kształtowanie się przyszłej produkcji i dochodu narodowego.

W rozdziale I polemizuje autor z poglądami wyrażanymi w literaturze z zakresu ekonomii politycznej socjalizmu, traktującymi problemat płac, jako bodziec, w sposób schematyczny. Istota tego schematu polega na abstrakcyjnych założeniach o charakterze pracy ludzkiej w ustroju komunistycznym.

Ogólnikowość w traktowaniu płacy roboczej wyraża się również w po-przestawianiu na formalnym ustaleniu jej związku z zasadą „płacy według pracy”. W badaniach stan faktyczny nie stanowi podstawy do uogólnień, lecz formułuje się zalecenia na podstawie ogólnych zasad.

Autor przeciwstawia się tradycyjnym sformułowaniom odnośnie do zadań i roli bodźców, ich podziału na ekonomiczne i pozaekonomiczne oraz co do ujęcia warunków działania płacy jako ekonomicznego bodźca rozwoju. Postulat, że wzrost wydajności pracy społecznej, a nie wzrost poziomu świadomości społecznej decydują o rozwoju produkcji społecznej — nie wymaga komentarzy. Zastrzec jednak wypada, że wzrost wydajności pracy społecznej następuje w wyniku celowego wysiłku poszczególnych ludzi. Realizacja zaś tego wysiłku wymaga odpowiednich bodźców, tj. zachęty do dokonania wysiłku w celu produkowania lepiej, więcej i taniej.

Rozpatrując zagadnienie roli bodźców moralnych w całokształcie problematyki płac, autor istotną rolę przypisuje przede wszystkim bodźcom materialnym. Jego zdaniem, wpływ bodźców moralnych na wydajność pracy nie jest stały. Podobnie nie można traktować świadomości w oderwaniu od materialnych warunków życia.

Autor przeciwstawia się tezom odnoszącym się do zagadnienia płacy, głoszonym w książkach i rozprawach różnych autorów, że „w socjalizmie praca przybiera charakter nowy, staje się pracą odrodzoną, pracą dla siebie, w której urzeczywistnia się nierozzerwalna jedność pracownika ze społeczeństwem, jednostki z kolektywem. Niestety, nigdzie autorzy nie zadają sobie trudu, aby te ogólne zapewnienia udowodnić, wskazać mechanizm ich realizacji” (s. 30).

W rozdziale II zajmuje się autor konsekwencjami wynikającymi z błędnych poglądów omówionych w pierwszym rozdziale. Przeciwstawia się on przede wszystkim sprowadzaniu problematyki płac do kwestii wyboru wła-

ściwego systemu płac. Nie można bowiem z kwestii ubocznej o charakterze technicznym robić problemu zasadniczego i podstawowego. Zadanie systemu płac, jako narzędzia realizacji stałego wzrostu społecznej wydajności pracy, polega również na podnoszeniu uświadomienia pracowników przez kojarzenie interesów osobistych jednostki z interesami społecznymi. W praktyce realizacja tego postulatu sprowadzała się do zastępowania czasowych systemów płac systemami premiovymi i akordowymi. W teorii natomiast, będącej wyrazem uogólnienia działalności praktycznej, głosi się tezę o wyższości systemów płac akordowych i premiovych nad systemami czasowymi w warunkach socjalistycznego ustroju społeczno-gospodarczego¹. Tymczasem rola systemu płac zwęża się wyraźnie o ile poziom płacy roboczej każdego pracownika, jako ekonomicznego bodźca wzrostu wydajności pracy, ustali się odpowiednio do określonego poziomu wydajności pracy, a więc do ilości i jakości jego pracy.

Jeśli chodzi natomiast o wysokość płacy poszczególnego pracownika, to stanowi ona zawsze iloczyn stawki (ceny) za jednostkę pracy i ilości jednostek pracy. Wahania zatem w poziomie płacy można mierzyć w jednakowym czasie. Stąd ustaleniu stałego poziomu płac odpowiada stała ilość pracy, którą robotnik powinien wykonać w określonym czasie, albo stała stawka za jednostkę pracy. Odmiennosć podstawowych kryteriów stałych, a więc ilości pracy w czasie lub ceny stawki płacy za jednostkę pracy w określonym czasie, decyduje o różnicach między poszczególnymi formami płacy. Płace bowiem mogą występować w formie czasowej względnie akordowej, zaś w poszczególnych formach płacy należy odróżniać systemy płac.

Dalsze rozważania autor poświęca niesłusznym poglądom, uznającym wyższość jednego systemu płac nad innym. O braku różnicy między czasowymi i akordowymi systemami płac świadczy również analiza zasad poszczególnych systemów płac zarówno w ustroju kapitalistycznym, jak i socjalistycznym, przeprowadzona na tle procesu produkcji i udziału w tym procesie każdego pracownika. Istota sprawy bowiem polega na tym, że akordowy system płac wiąże poziom płacy z wydajnością w sposób bezpośredni, natomiast systemy czasowe zapewniają to powiązanie pośrednio. Zdarzające się w praktyce naszych przedsiębiorstw fakty nieumiejętnego wykorzystania czasowych systemów płac sprawiają wyrównanie poziomu wydajności pracy robotników pracujących najlepiej z poziomem tejże wydajności robotników pracujących najgorzej, a zatem prowadzą one do ogólnego obniżenia wydajności pracy.

Taki stan faktyczny spowodował zastąpienie czasowych systemów płac systemami premiovymi.

Konieczność stosowania rozmaitych systemów płac wynika z historycznego rozwoju procesu pracy, jak również i stąd, że ciągle jeszcze istnieją wielkie różnice pomiędzy warunkami technicznymi i ekonomicznymi pracy w poszczególnych działach i gałęziach gospodarki, a nawet w poszczególnych przedsiębiorstwach.

Rozważania powyższe prowadzą do wniosku, że w warunkach gospodarki socjalistycznej płaca robocza stanowi bodziec wzrostu społecznej wydajności

¹ Porównaj *Podręcznik ekonomii politycznej* wyd. przez Akademię Nauk ZSRR oraz prace autorów D. Konakowa, L. Gurina, D. Fizza, N. Masłowa i Z. Moreckiej.

pracy, o ile jej wysokość jest ustalona na poziomie indywidualnej wydajności pracy pracownika oraz o ile zapewnia wzrost poziomu płacy wraz ze wzrostem jego wydajności. Zapewnienie tych warunków jest możliwe wówczas, o ile system płac odpowiada określonym warunkom ekonomicznym i technicznym. Przywrócenie zaś właściwej roli systemom płac doprowadza do uproszczenia podziału funduszu płac między pracowników i zapewnia zgodność poziomu płac każdego pracownika stosownie do osiągniętych przez niego wyników pracy. Tylko w takich warunkach płaca robocza będzie bodźcem wzrostu społecznej wydajności pracy.

W rozdziale III omawia autor zasady organizacji płac w okresie kapitalizmu na przykładzie przemysłu górnictwa węglowego. Problematyka płac, jako bodźca wzrostu wydajności pracy, nie jest rozpatrywana przez marksistowską ekonomię polityczną kapitalizmu. Prowadzone badania na ten temat ograniczały się jedynie do zagadnienia ceny siły roboczej jako czynnika wyzysku. Uogólnienia czynione na tej podstawie sprowadzają się do stwierdzenia, że formy, w jakich płaci się za pracę, są ściśle powiązane z formami wyzysku i zmierzają w zasadzie do jego zwiększenia. Na tym tle wydaje się słuszna teza autora, według której zagadnienie systemów płac nie ogranicza się jedynie do sprawy wyzysku, lecz również istotna jest kwestia właściwej organizacji płac, tj. stosunku robotnika do pracy. Kapitalista bowiem musi zadbać o to, aby płaca robocza wiązała robotnika z zakładem pracy, gdyż tylko wtedy możliwa jest walka konkurencyjna.

Jeśli chodzi o zagadnienie poziomu płac, to przedstawia się ono inaczej w przedsiębiorstwie kapitalistycznym i inaczej w warunkach przedsiębiorstwa, w którym środki produkcji stanowią własność społeczną. W pierwszym przypadku jest to w dużym stopniu sprawa prywatna właściciela przedsiębiorstwa, w drugim natomiast problem ten urasta do rangi kwestii społecznej. Stąd też trudno jest w sposób mechaniczny wyniki analizy organizacji płac w przedsiębiorstwie kapitalistycznym przenosić na teren przedsiębiorstwa socjalistycznego, gdzie istnieją zgoła inne warunki ogólne oraz co ważniejsze, zmienia się rola pojedynczego pracownika.

Zasady organizacji płac, jako czynnik umożliwiający realizację wspólnych celów właścicieli kopalń, były zbliżone. W okresie kapitalizmu płaca robocza kształtowała się na rynku pracy, uwzględniając różnice w kwalifikacjach pracownika. W przypadku natomiast równych kwalifikacji elementem decydującym była wydajność pracy.

Kryteria powyższe pozwalały tak kształtować się cenom na różne rodzaje siły roboczej, że uzyskany w ten sposób stosunek poziomu płacy między poszczególnymi robotnikami umożliwiał kierowanie indywidualnym wzrostem wydajności pracy każdego robotnika, jak i poszczególnych przedsiębiorstw. W ostateczności zatem stosowana organizacja płac decydowała o płacy jako ekonomicznym bodźcu wzrostu wydajności pracy. Różnica zaś w poziomie płacy oraz związek między poziomem płac a poziomem wydajności pracy robotnika stanowiły zaporę we wzroście funduszu płac, zapewniając wzrost zysków przy jednoczesnej możliwości wzrostu poziomu płac poszczególnych robotników.

W tym świetle tradycyjne poglądy, że kształtowanie się poziomu płacy pojedynczego robotnika warunkuje cena rynkowa, będąca stosunkiem popytu

do podaży, zaś jedynym bodźcem wzrostu wydajności pracy w kapitalizmie jest istnienie rezerwowej armii pracy, wydają się wątpliwe.

Rozdział IV zawiera omówienie historycznego rozwoju systemu bodźców ekonomicznych w latach 1945—1955. Z materiału zebranego przez autora wynika, że w analizowanym okresie nie wykrystalizował się jednolity system organizacji płac. Z tych względów materiał historyczny będący przedmiotem analizy podzielił autor na okresy, przyjmując jako podstawę podziału zasadnicze zmiany wprowadzane w istniejącej organizacji płac. Intencje autora idą w kierunku wiernego odzwierciedlenia przeprowadzonych zmian, a nie precyzji samego podziału.

Historia rozwoju organizacji płac w przemyśle węglowym w Polsce świadczy o niewłaściwym wykorzystywaniu systemów płac, co wyraża się w odgórnym kształtowaniu poziomu płac pojedynczych robotników.

Lata 1945—1946 to okres przejścia W społeczeństwo posiadanie górnictwa węglowego. W okresie tym zachowuje się organizację płac przedwojenną albo z okresu okupacji, odstępując jedynie od zróżnicowania w opłacaniu robotników różnego wieku i płci. Ogólna sytuacja gospodarcza zmusza jednak na skutek szybko zachodzących zmian do zawierania nowych umów zbiorowych pracy. Pierwsze zmiany w organizacji płac mają na celu zapewnienie wszystkim gałęziom, przemysłu jednakowych możliwości w zakresie werbowania robotników, ustalenie jednakowego minimum i maksimum poziomu płacy w każdej gałęzi przemysłu oraz zlikwidowanie płynności siły roboczej.

Skutki wadliwego systemu organizacji płac nie wystąpiły od razu w całej pełni ze względu na to, że wzrost cen artykułów pierwszej potrzeby, hamując wzrost realnych płac, zacierał w pewnym stopniu niedociągnięcia w dziedzinie organizacji płac. Dopiero konieczność ustabilizowania siły nabywczej pieniądza zmusza do częściowej naturalizacji płac robotniczych. Płaca robotnika w tym okresie składa się z kilku elementów, co wpływa ujemnie na możliwości ustalenia maksymalnie sprzyjających wzrostowi wydajności pracy proporcji w poziomie płac poszczególnych robotników. Szczególnie wyraźnie występują te dysproporcje między robotnikami akordowymi i wynagradzanymi za czas pracy.

W latach 1947—1948 w górnictwie węglowym wprowadzono nowy taryfikator który zmienia istniejące proporcje w poziomie płacy podstawowej, lecz nie zmienia zasad akordowania i opłacania robotników w formie naturalnej. Zadania jednak wynikające z założeń planu trzyletniego oraz wynikająca stąd sytuacja ekonomiczna zmuszają do zmiany systemu płac, co wyraża się w rozbudowie dalszych jego elementów. Duża natomiast ilość czynników decydujących o poziomie płacy poszczególnych robotników umożliwia powstawanie dysproporcji.

W styczniu 1949 r. wprowadzono nowy system płac w całej gospodarce narodowej, którego zasady włączono do ogłoszonych wytycznych planu sześcioletniego. Istota zmian polegała na likwidacji naturalnych form płacy robotniczej, na podwyższeniu poziomu płacy podstawowej oraz na zniesieniu niektórych premii i dodatków. Uproszczenia dokonane w systemie płac nie zapewniły ostatecznej jego stabilizacji.

W okresie trzecim, tj. w latach 1949—1955, cały wysiłek zmierza do powstrzymania żywiołowego wzrostu płac. W tym celu wprowadza się ograni-

czenie ruchomych elementów płacy w zarobku robotników, jako czynników prowadzących do dysproporcji między funduszem płac a wzrostem rozmiarów produkcji. Zmiana taryfikatora płac oraz zasad systemu akordowego przyczyniły się w rezultacie do wzrostu średniego poziomu płac robotników, przy równoczesnym zmniejszeniu rozpiętości w poziomie płac, uwzględniającym poziom kwalifikacji i poziom wydajności pracy. Wprowadzane w tym okresie liczne reformy nie miały istotnego wpływu na wzrost wydajności pracy, a tym samym nie ułatwiały realizacji zadań stojących przed górnictwem węglowym. Wypracowana natomiast w wyniku tych reform organizacja płac przewiduje 13 różnych rodzajów premii i ponadto 3 rodzaje premii za oszczędność materiałów oraz jako ostatni element ruchomej części płacy — nagrody wypłacane z 4 rodzajów funduszy. Robotnicy w dalszym ciągu obok płacy W pieniądzech otrzymują deputat Węglowy, który stanowi jedyną pozostałość organizacji płac okresu międzywojennego. Tak więc poziom płac robotników jest zróżnicowany przy pomocy taryfikatora płac, zasad akordowania, zasad premiowania oraz zasad przydziału deputatu węglowego.

Przedstawiony przez autora materiał statystyczny dotyczący całego górnictwa węglowego wskazuje, (że jednakowe zasady organizacji płac nie gwarantują identycznego kształtowania się poziomu płac oraz proporcji w poziomie płac poszczególnych grup robotników w różnych kopalniach.

Rozważania powyższe kończy autor obszernie sprecyzowanymi wnioskami (s. 212—249), które po uwzględnieniu materiału historycznego zawartego w pracy dobitnie świadczą, że zarówno systemy akordowe, jak i premie stanowią podstawowe narzędzia różnicowania poziomu płac robotniczych w istniejącej organizacji płac. Oba te narzędzia prowadzą jednak do dysproporcji, niewątpliwa konieczność natomiast wzrostu wydajności pracy społecznej zmusza do ich likwidacji — stąd zasady ustalania płacy należy dostosować do wyznaczonych z góry proporcji poziomu płac poszczególnych robotników.

Na podkreślenie zasługują rozważania teoretyczne autora (rozdział I i II) oraz analiza zasad konkretnej organizacji płac w górnictwie węglowym w Polsce w warunkach ustroju kapitalistycznego i socjalistycznego (rozdział III i IV), z których wynika, że płaca robocza jako ekonomiczny bodziec wzrostu wydajności pracy jest uwarunkowana podziałem funduszu płac między poszczególnych pracowników według prawidłowych zasad oraz istnieniem właściwych proporcji między płacami. Przeprowadzona zaś analiza systemów płac w warunkach kapitalizmu i socjalizmu wydaje się świadczyć, że nie systemy płac są bodźcem wzrostu wydajności pracy, ale proporcje między płacami poszczególnych pracowników. Dokonywane natomiast zmiany w ukształtowanych proporcjach doprowadzały do komplikowania sposobu obliczania płacy oraz do powstawania dysproporcji wymagających ciągłe ponawianych okresowych regulacji płac. Szczególnie interesujące jest sprecyzowanie przez autora warunków, które powinny być dopełnione, aby organizacja płac w przedsiębiorstwie zapewniała stały wzrost wydajności pracy. Autor z całą stanowczością przeciwstawia się wszelkim próbom forowania jakiegokolwiek systemu płac, gdyż musi to prowadzić do dysproporcji w poziomie płac poszczególnych robotników z punktu widzenia istotnych różnic dla wzrostu wydajności pracy.

Recenzowana praca Wiesława Krencika stanowi dobrą publikację ekonomiczną ostatniego okresu. Składa się na to między innymi przede wszystkim śmiałość w formułowaniu tez i wniosków, które były dotąd, w wyniku obowiązujących schematów przez autorów, zajmujących się problematem płac w gospodarce kapitalistycznej i socjalistycznej, przemilczane albo pozostawiane intuicji czytelnika. Autor starał się w miarę możliwości stawiane tezy i wnioski wzmocnić odpowiednim materiałem statystyczno-historycznym. Należy żałować jedynie, że nie czyni tego w sposób bardziej wszechstronny wówczas praca nabrałaby większej wartości z punktu widzenia metodologii tego rodzaju opracowań. Takie rozwiązanie nie byłoby również bez wpływu na uniknięcie dość częstych powtórzeń. Uchybieniem zarówno ze strony autora, jak i wydawnictwa jest zupełne pominięcie bibliografii zagadnienia. Jakkolwiek autor przywołuje pewne pozycje w tekście pracy, ale zapewne nie tylko te pozycje zadecydowały o takiej właśnie koncepcji ujęcia zagadnienia.

W recenzji niniejszej brak jest tonu krytycznego. Celowo nie skorzystano ze zwyczajowego prawa szukania „dziury w całym”, aby tym lepiej, w dostępnej formie zainteresować przede wszystkim działaczy gospodarczych omówioną książką.

Mieczysław Przedpelski